GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 19. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 8-go Maja, 1902 roku. | Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumerata i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary,** na pół roky $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Adams, Westfield, Springfield, Chicopee i okolicy, Holyoke, Webster i Worcester, Mass.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz będzie kolektował w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Wojna czy pokój?

LONDYN, 1 maja. — Z Pretoryi donoszą telegraficznie pod datą niedzielną, że w obozach boerskich w Utrecht i Vryheid odbyły się walne zebrania w obecności jenerała Ludwika Bothy. Żołnierze oświadczyli się za zawarciem pokoju. Kolumny angielskie nie przeszkadzały zebraniu — atoli dziś mija czas zawieszenia broni.

WIEDEŃ, 3 maja. — Z Haagi telegrafują do tutejszych dzienników, że prezydent Transvaalu p. Krueger, w mowie do witającej go delegacyi przyjaciół boerskich, oświadczył, że obecnie o zawarciu pokoju z Anglią mowy być nie może.

Na dyktowane przez to mocarstwo warunki zgodzić się Boerowie nie mogą. Krueger nie wierzy przytem w szczerość intencyi rządu angielskiego, któremu więcej niż o Boerów, idzie o uspokojenie opinii w Anglii na czas uroczystości koronacyjnych.

PRETORYA, 2 maja. — Dalszy ciąg konferencyi pokojowej, niedawno odbytej w Klerksdorp, będzie miał miejsce 25-go b. m. w Vereeniging, gdzie powziętą zostanie ostatnia decyzya w sprawie zawarcia pokoju. Zdaje się, że widoki są jak najlepsze, że pokój istotnie zostanie zawarty. Wodzowie odwiedzają wszystkie obozy boerskie. Jenerał Botha, Schalk burger, Delarey, Lucas Meyer, sekretarz Reitz, Steyn i De Wet podróżują każdy w wyznaczonym sobie obwodzie — aby ukończyć konferencyę z oddziałami jaknajprędzej.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 1 maja. — Kiedy dziś w dalszym ciągu toczył się proces przeciw jener. Smith'owi, przywołano za świadka chłopca, nazwiskiem Pedro Bella, który usługiwał w kompanii E. Ten zeznał, że widział jak 15 letni krajowiec zabił kapitana tej kompanii Connell'a. Kilku innych 15 letnich chłopców filipińskich wzięło udział w rzezi Amerykanów. Pierwszy porucznik Van Dernan z 12 pułku piechoty opisał zdradradzieckie instynkty krajowców na wyspie Samar.

Przybył tu jenerał Davis z wyspy Mindanao. Miał on interview z 9 naczelnikami szczepów, zwanymi "dattos". Ci chcą zawrzeć pokój. Wkrótce odbędzie się tam konferencya wszystkich "dattos" z przedstawicielami władzy amerykańskiej.

Od czasu jak porucznik Baldwin zdobył fort na wyspie Mindanao, nie padł ze strony krajowców ani jeden strzał. Krajowcy mają teraz respekt przed Amerykanami. Zdawało im się dotąd, że są niezwyciężeni, gdyż Hiszpanie nigdy nie odważyli się zapuścić w sam środek wyspy. Sądzą też, że krajowcy ci prędko przyswoją sobie obyczaje amerykańskie.

MANILA, 3 maja. — Cholera zaczyna wyrywać także ofiary w szeregach armii amerykańskiej. Jedenastu żołnierzy ósmego pułku piechoty, stojącego w Manili, umarło już na tę zarazę.

Wczoraj umarło w mieście na cholerę 28 osób. Ogółem umarło 554 osób. Chorych jest obecnie 703.

MANILA, 4 maja. — Krwawa bitwa stoczoną została wczoraj na wyspie Mindanao. Pułkownik Baldwin zaatakował obwarowany obóz, założony przez powstańców ze szczepu Moro pod Bayan. Walka była tak zaciętą, że zmieniła się w końcu w bójki między pojedyńczymi żołnierzami.

Obóz był otoczony czterema rzędami okopów, tak że wojska nasze musiały je zdobywać po kolei. Gdy nieprzyjacielowi brakło amunicyi, odrzucili karabiny, a chwycili za miecze, dzidy i noże. Pomiędzy poległymi są wszyscy wodzowie, więc zdaje się, że po tej klęsce nieprzyjaciel będzie skłonny do poddania wyspy pod władzę Stan. Zj.

Amerykanie stracili 8 poległych i 41 rannych, zaś straty nieprzyjaciela wynoszą przeszło 200 ludzi.

* * *

Austrya i Meksyk.

WIEDEŃ, 1 maja. — W izbie niższej węgierskiej rady państwa ratyfikowano wczoraj traktat konsularny między Austro-węgierską monarchią a republiką meksykańską poraz pierwszy od roku 1867, czyli od czasu rozstrzelania brata cesarskiego Maksymiliana. Przyjazne zbliżenie się obu rzeczonych krajów spowodowała ta okoliczność, iż rząd republiki meksykańskiej wzniósł zeszłego roku kaplicę pamiątkową w Quertaro na miejscu gdzie cesarza Maksymiliana stracono.

* * *

Głód w Indyach.

LONDYN, 1 maja. — Najlepsze wiadomości, jakie korespondent "Lancetu" otrzymuje z Kalkuty, w czarnych bardzo barwach przedstawiają położenie ludności tamtejszej. Śmiertelność, z powodu dżumy, dosięga niebywałej w ciągu czterech lat ostatnich cyfry 15,000 tygodniowo, gdy w roku ubiegłym wynosiła 4 000. W samej prezydenturze bombajskiej jest 4,700 wypadków śmierci na tydzień, w mieście Bombaj 450. W prezydenturze bengalskiej, dotąd stosunkowo zdrowej, liczba wypadków śmierci wzrosła do 4 000 w Pendżabie zaś aż do 5 500, w prowincyach południowowschodnich do 1,500 tygodniowo. Wzmaga się też liczba ludzi, potrzebujących wsparcia, na żywność i wynosi już obecnie 300,000. Wydatki na ten cel oblicza rząd w Bombaju na 450,000 fst. w roku obecnym. Główną przyczyną głodu jest brak deszczu w zimnych okolicach w Pendżabie. Szerzenie się dżumy zaś wywołują fatalne warunki mieszkań w miastach indyjskich. W takim Bombaju np. około 45 osób mieszka w jednej izbie, i to przeciętnie po 4—5 osób razem; tylko 6 prc. rozporządza dwoma pokojami, około 2½ prc. trzema, a 1 prc. większą jeszcze liczbą pokojów.

* * *

Sułtan płaci.

KONSTANTYNOPOL, 1 maja. — Sułtan przesłał na ręce amerykańskiego ministra spraw zagranicznych p. Hay'a czek na sumę $87.400 w drodze odszkodowania za zniszczenie misyi amerykańskiej.

Pieniądze te otrzymają misyonarze sekty, których własność w Turcyi obrócili fanatycy mahometańscy w perzynę. Sułtan nie chce, aby wierni poddani jego dowiedzieli się o tem, że on padyszach musi płacić za zniszczenie misyi niewiernych, ani nie chce publicznie przyznać, że sprawiedliwość wymaga odszkodowania—więc ogłosił, że przesłał pieniądze na ręce p. Hay'a, aby ten miał oko na działalność Młodoturków w Stanach Zjednoczonych, aby o każdym ich kroku informował Wielką Portę, a zwłaszcza o knowaniu spisku na życie sułtana. Jeśli też tu i owdzie w Stanach Zjednoczonych zginie bez śladu jaki Młodoturek — to p. Hay zatrze wszystkie ślady zbrodni. Młodoturcy w Stanach Zjednoczonych mają być za te pieniądze wytępieni co do jednego.

* * *

Rosya ustępuje.

LONDYN, 1 maja. — Podpis umowy, zawartej w ostatnim czasie między Rosyą a Chinami przejrzano i udzielono korespondentom prasy.

W pierwszym rzędzie zawiera rzeczona umowa całkowite i zupełne opróżnienie Mandżuryi ze strony Rosyi w wypełnieniu jej przyrzeczeń, uczynionych przy pierwotnem zajęciu tej prowincyi przez armię rosyjską.

Dalsze zastrzeżenia przyznają Rosyi pierwszorzędne stanowisko w północnej części Chin, mające zapobiedz wszelkim dalszym wkroczeniom mocarstw zagranicznych względem tejże części cesarstwa. Dalsze punkty umowy zamierzają prawo ustanowienia w Mandżuryi administracyi chińskiej, jaka tam istniała przed okupacyą ze strony wojsk rosyjskich.

Rosya deklaruje się wycofać całą swą siłę zbrojną z Mandżuryi w 18 miesiącach w przeciągu pierwszych miesięcy z prowincyi Mukden, w przeciągu następnych 6 miesięcy z Kerin, u w przeciągu ostatnich 6 miesięcy z prowincyi Kheyuntsian.

* * *

Śmierć konsula.

LONDYN, 1-go maja. — Wczoraj rano zmarł tu w swej rezydencyi Wm. Osborne, jeneralny konsul amerykański. Osborne był chory już od kilku miesięcy i śmierć jego była oczekiwaną. Miejsce jego zostało ofiarowane przez prezydenta Roosevelta p. Evans, byłemu komisarzowi pensyi. Pozycya ta przynosi $25,000 rocznego dochodu.

* * *

Pruska Panama.

BERLIN, 2 maja. — Olbrzymią sensacyę wywołało tu wykrycie wielkiego sprzeniewierzenia w miejskiej kasie oszczędności. W zeszłą sobotę odebrał sobie życie naczelny buchalter kasy Werkmeister, a wczoraj znikł bez śladu pomocnik jego Ulbrich. Zarządzono natychmiast skontrum kasy, które wykazuje, że sprzeniewierzono olbrzymie sumy idące w miliony.

Cesarz Wilhelm jest ogromnie oburzony tą gospodarką, tem bardziej, że w kasie tej lokowali pieniądze głównie biedniejsi ludzie.

* * *

Całe miasto w zgliszczach.

CALCUTTA, 2 maja. — Położone w odległości 150 mil na północny zachód stąd miasto Dacca, dawniejsza stolica Bengalu, legło w gruzach pod natarczywością tornada, przyczem 416 osób utraciło życie. Z końcem 18 wieku, a więc jeszcze przed stu laty liczyło to miasto 200,000 mieszkańców i słynęło produkcyą muślinów, lecz wzrost niezwykły tego samego produktu w Manchester w ciągu ubiegłego wieku zakasował ten przemysł azyatycki i ludność dawnej stolicy bengalskiej spadła do 28,000. W sąsiedztwie wspomnianego miasta zabił wicher szczątkami zburzonych domów 111 osób w Sanachar, w Barnighat 100, a w Nagalband 170. W Dacca unosił tornado ludzi, niby plewy w powietrzu i zabijał doraźnie.

* * *

Z południowej Ameryki.

CARACAS, 2 go maja. — Prezydent dystryktu Cumana w Wenezueli. jen. Gonzales, dostał się po bitwie pod San Antonio, dn. 23 kwietnia, do niewoli powstańców. Jak wiadomo wojska rządowe tam doznały wielkiej porażki, a jen. Castillo śmiertelnie został raniony.

Powstańcy maszerują ku Cumana, w Caruzano i Barcelonie panuje paniczny strach.

PANAMA, 2 maja. — Potwierdza się wiadomość, że kolumbijscy powstańcy zajęli miasto garnizonowe Rio Hacha, ale podobno małe to ma znaczenie, bo miasto to prawie jest puste.

Gubernator Panamy otrzymał depeszę od jen. Fernandeza, że pod Hondo stoi 4,000 wojska, gotowego wśląść na parowce, by udać się na przesmyk Panama.

* * *

Nie wierzy Rosyi.

BERLIN, 2 maja. — Szach perski traci ufność w politykę rosyjską a zamierza udać się do mocarstw o opiekę celem zapewnienia niezawisłości Persyi. W tym celu zabrać ma ze sobą pierwszego ministra swego do towarzystwa w zamierzonej podróży po Europie. Posłowie zaś perscy na dworach europejskich otrzymać mieli polecenia przygotowanie informacyj dla szacha, gdy się ten z nim spotka osobiście. Ma on żywić nadzieję, że Anglia i Stany Zjednoczone ochronią go przed uroszczeniami Rosyi.

* * *

Mordy i pożogi.

PETERSBURG, 2 maja. — Sytuacya w południowej Rosyi staje się groźniejszą z każdą chwilą. Jenarał-gubernator guberni kijowskiej wyjechał wraz z Pokawowem, dyrektorem policyi, do Czertkowa, gdzie bawi obecnie minister spraw wewnętrznych Plewa.

Rafinerye cukru Woronczewa w zgliszczach; spłonęły prawie doszczętnie podpalone przez zbuntowanych chłopów.

Agitatorzy uwijający się pomiędzy ludem i podżegający go do buntu, używają starego a wypróbowanego w Rosyi środka: Opowiadają ciemnemu chłopstwu, że car im podarował ziemię, a szlachta nie chce jej oddać, więc bić, palić i niszczyć szlachtę.

Zamek Romowe księcia Oldenburskiego leży w zgliszczach, splądrowany i spalony przez zbuntowane chłopstwo.

KOPENHAGA, 2 maja. — Do tutejszego pisma "Politik" telegrafują z granicy rosyjsko-niemieckiej, że wszystkie okręgi robotnicze na całej przestrzeni pomiędzy Moskwą a Włodimirem stoją w ogniu buntu. Przychodzi często do krwawych utarczek między wojskiem a robotnikami.

Wojsko także wypowiada posłuszeństwo.

Między innemi zbuntował się pułk ułanów, którym dowodzi pułkownik Morosow.

LONDYN, 3-go maja. — Dzienniki tutejsze pomieszczają telegram agencyi Reutera datowany 30 kwietnia w Petersburgu, o brzmieniu następującem: "Najgorszem ze stanowiska rządu rosyjskiego jest to, że żołnierze zaczynają sympatyzować z buntownikami. W Moskwie trzeba było zamknąć 800 żołnierzy z pułku Suuny, ponieważ nie chcieli strzelać do buntowników. Sakże cały oddział marynarzy dostał się pod areszt za to, że nie chciał strzelać do studentów."

* * *

Rosya się zbroi.

WIEDEŃ 3 maja. — Z Warszawy donoszą do tutejszych dzienników, że rząd rosyjski zdecydowany jest do wzniesienia całego szeregu szańców i twierdz wzdłuż granicy austryackiej i pruskiej i to kosztem 420 milionów rubli. Jest to koniecznie potrzebne w obec zdrady Grimma, który wydał plany twierdz i szańców dawniejszych.

* * *

Fundusz gadzinowy.

BERLIN, 3 maja. — W pruskim sejmie rozpoczęto debaty nad wnioskiem, o wyznaczenie sumy sto milionów marek na wykupno ziemi w prowincyi poznańskiej, tak większych obszarów jak i drobnowłościańskiej mniejszej własności.

Krok ten, to cząstka programu rządowego, który nakreślono w ostatnich czasach dla regularniejszej walki z polonizmem i dla wzmocnienia i obrony niemczyzny na kresach wschodnich.

* * *

Kardynał zaniewidział.

RZYM, 5 maja. — Kardynał Ledóchowski prefekt propagandy wiary, oślepł zupełnie. Wielu członków jego familii przybyło tu z Polski, aby pocieszać starca w resztkach ciemnych dni jego starości.

* * *

Stan zdrowia Wilhelminy.

HAGA, 6 maja. — Królowa holenderska Wilhelmina, która od paru tygodni choruje na tyfus, wczoraj miała się znacznie gorzej. Choroba trwa ciągle i wczoraj sądzono, że królowa niebawem umrze, ale dzisiejsze telegramy donoszą, że stan jej zdrowia nie jest krytyczny. Cała Holandya z niecierpliwością oczekuje powrotu do zdrowia swej ukochanej przez cały naród królowej.

* * *

Awantury prusaków.

WIEDEŃ, 6-go maja. — Posiedzenie Wszechniemców zostało rozbite przez zwolenników Schoenerera. Gdy zaczął mówić Wolff, rzucano w niego kawałkami cukru i gałkami z papieru. Wywiązała się ztąd bijatyka i policya wszystkich Wszechniemców wyrzuciła z sali.

Dziś zbierają się delegacye w celu uchwalenia budżetu. Pozycya na utrzymanie we Washingtonie ambasadora wynosi $16,000. W Cleveland ma być założony konsulat austro-węgierski, ponieważ w tamtej okolicy znajduje się 50,000 austrowęgierskich poddanych.

* * *

Powstańcy tryumfują.

PUERTO PLATA, Domingo, 6-go maja. — Powstańcy zajęli całą rzeczpospolitą San Domingo, z wyjątkiem miasta Puerto Plata, gdzie gubernator poddać się nie chce. Stolica San Domingo kapitulowała w zeszły piątek, a prezydent Jiminez uciekł i schronił się w poselstwie francuskiem. Następcą Jimineza zostanie prawdopodobnie wybrany Vasquez.

Drobne Wiadomości.

— Miasto Mit Gam nad Nilem w Egipcie spłonęło doszczętnie. Dotąd wydobyto z gruzów 60 trupów, a około 100 osób odniosło poparzenia.

— W Anadarko, O. T., utonęło 12 osób wskutek panującej tam powodzi. Straty są znaczne.

— Wskutek eksplozyi naturalnego gazu w Marion, Ind. 20 osób zostało poranionych i jeden blok budynków zwalonych w gruzy.

— W Chicopee, Mass., w zeszłym tygodniu zabił pociąg Elżbietę Dzierzę, rodem z Galicyi.

— W Milwaukee, Wis., na pomnik Kościuszki zebrali Milwauczanie $3,468.13. Brawo!

— W St. Antonio, Tex., zmarł Ignacy Faska znany, stary obywatel, złożywszy wizytę swej córce. Pozostawił żonę i pięć córek w smutku pogrążonych.

Ostatnie Wiadomości.

Londyn, 7 maja. — 3000 powstańców chińskich zostało ujętych i ściętych na rozkaz gubernatora prowincyi Kwang Tung.

Washington, 7 maja. — Admirał Sampson umarł wczoraj po południu o godz. 5-ej.

Londyn, 7 maja. — Znany amerykański pisarz i poeta Bret Harte, umarł tu zeszłej nocy.

Londyn, 7 maja. — W ostatnim tygodniu kilkuset Boerów zostało wziętych do niewoli. Pokój zdaje się być bliskim.

New Milford, Conn., 7-go maja. — Ogromny pożar wyrządził tu szkody na $600,000

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "May 2," to znaczy, że prenumerata jego skończyła się w Maju 1902. Kto chce nadal gazetę odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę, w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{50}{100}$	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$41\frac{40}{100}$	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{55}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	$18\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{96}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	18 [illegible]/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Maj.

8 C. Wniebowst. Pańsk.
9 P. Grzegorza z Naz.
10 S. Antoniusza, Izydora.
11 N. Mamerta biskupa.
12 P. Neryusza, Pankracego.
13 W. Serwacego biskupa.
14 Śr. Chrystyana, Bonifacego.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Z Warszawy donoszą do "Wieku XX": "Krążą tu pogłoski o protestach młodzieży w Mińsku i Grodnie, dotychczas nie sprawdzone. W Siedleckiem, jednem z miast powiatowych, władze wojskowe urządziły na mocy donosu rewizyę w koszarach i znaleziono u kilku Moskali broszury socyalistyczne. Śledztwo w toku.

Odłam narodowy księży w Królestwie wydał odezwę tajną do duchowieństwa, wykazującą te chwile, gdy młodzież siedlecka i bialska ozdobiła społeczeństwo nasze "rumieńcem dumy," księża jedynie czują na swych licach rumieniec wstydu, że są między nimi tacy, którzy wykładają religię po rosyjsku. Odezwa nawołuje księży, aby starli z siebie to haniebne piętno."

Warszawa. — Znany lekarz dr. Henryk Dobrzycki, na zebraniu wydziału hygieny zdrojowisk wygłosił odczyt, w którym przedstawił, na jakie nieprzyjemności, a nawet niebezpieczeństwa narażeni są chorzy Polacy w zdrojowiskach niemieckich. Bojkotowanie Polaków przez hakatystów nie szczędzi nawet ludzi chorych. Poprawa zdrowia w warunkach nieprzyjaznych, nawet przy okrzyczanych w swoich skutkach i uzdrawiających zakładach zdrojowych, jest wątpliwą. Szeregiem tablic składu chemicznego i różnych wód, mowca dowodził, że wody mineralne niemieckie w zupełności dadzą się zastąpić wodami bądź krajowemi, bądź innego pochodzenia, lecz niekoniecznie niemieckiego.

Mowca postawił kilka wniosków, jak rozesłać do wszystkich lekarzy w kraju zamieszkałych odezwę, by chcieli rozpatrzeć, czy możliwem jest zastąpienie zdrojowisk niemieckich zdrojowiskami naszego kraju, lub innego, lecz nie niemieckiego. Następnie zaprzestać zupełnie używanie wód mineralnych niemieckich, nie przyjmować do żadnych pism lekarskich ogłoszeń o zdrojowiskach i wodach mineralnych niemieckich. Zwrócić się do zarządów zdrojowisk krajowych z żądaniem jak najprędszej poprawy wszelkich warunków miejscowych leczniczych, również, jak i do komisyi balneologicznej w Krakowie, by zajęła się zdrojowiskami galicyjskiemi.

W rozprawach nad tą doniosłą sprawą wzięło udział wielu przedstawicieli świata lekarskiego.

Z Warszawy donoszą do "Wieku XX": Do Pińska, d. 23 zm. przyjechał kurator wileński Popow, miał przemowę do młodzieży pełną podejść lisich i groźby, ale gdy ta nie skutkowała dał spokój. Nauczyciele dokładają wszelkich starań, by wykryć głównych sprawców oporu, nie przebierając w środkach; jeden z tych pedagogów proponował malcowi z 2 klasy 15 rubli za wskazanie namawiających go do protestu. Rodzice pochwalili wystąpienie młodzieży. Ktoś pojechał do metropolity z prośbą o wstawienie i zażądanie od władz wykładu religii w języku polskim. Dyrektor, zawiadomiony o tym wyjeździe, chciał go wyzyskać na korzyść rządu, zwołał on młodzież do sali szkolnej i powtórnie proponował jej, aby do czasu postanowienia ministra słuchała wykładu religii po moskiewsku. Starsi uczniowie, w liczbie 22, kategorycznie oświadczyli, że wykładu po rosyjsku słuchać nie będą. Wobec tego wykład religii zawieszony i nadal.

Z Wilna donoszą: Z powiatów zamieszkałych przez ludność białoruską, mnóstwo rodzin włościańskich opuszcza swe siedziby, emigrując na Syberyę. Wskutek zamknięcia licznych fabryk, zredukowania ich produkcyi, zawieszania eksploatacyi lasów, zimowe zarobki ludu zmniejszyły się znacznie. Pewną nadzieję zwiększonego popytu na pracę budziła zaczynająca się budować nowa linia kolejowa Bułagoje-Siedlce, która przebiegając przez powiaty: dziśnieński, wilejski, oszmiański i lidzki, podniosła już nieco cenę robotnika.

Tymczasem rząd wezwał "artele" robotnicze ze wschodnich gubernii, mianowicie z kazańskiej i twerskiej gubernii, a miejscowy zaś żywioł wciąż się na bezrobocie uskarża.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. — Donoszą z Leszna, że przy przyjmowaniu dzieci do pierwszej Komunii św. odstąpiono od zwyczaju dawnego przemówienia do dzieci polskich, a było ich około 40, po polsku. Ks. dziekan Tasch, ten sam, który za pomocą polskich głosów, został obrany posłem do parlamentu, samowolnie przemówienie polskie usunął.

Opowiadają sobie tu głośno, że ojcu przychodzącemu prosić ks. dziekana Tascha, by dziecko jego po polsku było przygotowane do przyjęcia Sakramentów św., — odpowiedział: Na! wollen sie auch das Koenigreich Polen wieder herstellen." Miłem by było dla parafian, gdyby temu ks. dziekan zaprzeczyć mógł.

Pewne grono parafian polskich wysyła w imieniu parafii zażalenie na ks. dziekana do ks. arcypasterza Stablewskiego i prosić będzie zarazem, by w przyszłości zapobiedz takiemu traktowaniu polskich parafian.

Poznań. — Izba karna sądu ziemiańskiego w Poznaniu skazała 9-go listopada z. r. referendaryusza sądowego pana Karasia i 7 innych akademików na podstawie paragrafu 218 kodeksu karnego na kary więzienne od 6 tygodni do 4 miesięcy. Oskarżonym zarzucono, że byli członkami związków, których cel miał być zatajony przed rządem.

Przeciwko temu wyrokowi oskarżeni wnieśli o rewizyą, w której krytykowali nieodpowiednie zastósowanie prawa i opierali się na tem, że byli tylko członkami poszczególnych Towarzystw a nie całego związku.

Prokurator Rzeszy uważał rewizyą za nieuzasadnioną, twierdząc, że w zaszczepionym wyroku bez omyłki prawnej stwierdzono, że te towarzystwa były tylko łącznikami a związek miał na celu wpływ na sprawy publiczne.

Zaczepiony wyrok, jak twierdził prokurator, we wszystkich wywodach odnosił się do wywodów sądu Rzeszy w innych wyrokach wyłuszczonych.

W tym sensie zadecydował czwarty senat najwyższego trybunału, odrzucając rewizyą i nakładając koszta oskarżonym.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Toruń, 29 kwietnia. Gazety niemieckie rozgłosiły, że młodzież polska, skazana w głośnym procesie toruńskim, wystąpiła już z wnioskiem o ułaskawienie. Z najlepszego, zupełnie pewnego i kompetentnego źródła dowiadują się pisma polskie, że wiadomość powyższa jest nie tylko przedwczesną, lecz także wręcz fałszywą. Nikt ze skazanych resp. rodziców nie nosi się nawet z myślą udania się na drogę łaski.

Pod Austryakiem

GALICYA.

— Artyści polscy chcąc uczcić pamięć przedwcześnie zmarłego kolegi, nieodżałowanego Artura Grottgera, postanowili wznieść mu w Krakowie pomnik. W tym celu wybrano ściślejszy komitet pod przewodnictwem p. Piotra Stachiewicza, do którego weszli panowie: Stanisław Tondos i Wincenty Wodzinowski. Komitet ten, mając na powyższy cel zapewnioną sumę 10 tysięcy koron, oddał wykonanie pomnika na podstawie orzeczenia sądu konkursowego, w skład którego zaproszeni zostali obok członków komitetu jeszcze pp. Aksentowicz, Janowski, Kossak, Malczewski i Wdowiszewski — artyście rzeźbiarzowi p. Wacławowi Szymanowskiemu. Komitet zamierza postawić ten pomnik na części plantacyi położonej pomiędzy ulicami Szczepańską, Podwale i św. Tomasza, na osi gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Postument i ławki około pomnika wykonane będą z kamienia białego, popiersie zaś Grottgera i płaskorzeźba na około postumentu odlane zostaną i wykonane w bronzie. Według fotografii modelu gipsowego całość przedstawia się nader gustownie, a pomieszczona w środku skweru na tle pięknej zieleni, przyczyni się niezawodnie do ozdoby tej części plant.

Gdy pomnik ma być w maju b. r. oddany komitetowi przez wykonawcę p. Szymanowskiego, przeto komitet wniósł obecnie do Rady miasta pismo o oddanie mu na ten cel gruntu w obszarze 32 metrów kwadratowych, tak iżby roboty około założenia fundamentów jeszcze w bieżącym miesiącu niezwłocznie rozpoczęte być mogły. Po ukończeniu budowy przekazany zostanie pomnik miastu na własność.

Prywatny uniwersytet ruski. "Diło" donosi, że naukowe Towarzystwo im. Szewczenki uchwaliło rozpocząć akcyę w sprawie założenia prywatnego rusko - ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie za pomocą składek publicznych. W tym celu ma wkrótce odbyć się we Lwowie zebranie wybitnych ruskich mężów politycznych.

Pomnik Bartosza Głowackiego, bohatera z pod Racławic, ma stanąć zarówno w Krakowie jak i we Lwowie. U nas zajmuje się wystawieniem tego pomnika mieszczaństwo lwowskie. Model został już wykończony przez rzeźbiarza Jul. Markowskiego. Do wzniesienia pomnika Bartoszowi w Krakowie dają początek włościanie ze sąsiedniej wsi Bieńczyce, zawiązując w gronie swojem komitet umyślny, który rozpisał składki. Gmina m. Lwowa przyczyniła się do tej składki krakowskiej kwotą 100 koron.

Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie postanowiło urządzić w maju br. wystawę rysunków artystów polskich, w czerwcu zaś akwareli i pasteli. Z obydwóch wystaw dyrekcya Towarzystwa uskuteczni zakup do rozlosowania, a redakcya "Tygodnika ilustr.," przeznacza 300 k. za najlepszy rysunek, zastrzegając sobie prawo reprodukcyi tegoż dla swego pisma.

Kraków. Ponieważ projekt połączenia Wiednia z Krakowem kanałem wodnym dojrzał już i stał się rzeczą aktualną, magistrat wdrożył kroki, celem przyłączenia do miasta wszystkich podmiejskich gmin. Mianowicie czyni magistrat starania, aby przyłączyć do miasta Zwierzyniec, Półwsie Zwierzynieckie, Czarną wieś, Nową wieś narodową, Łobzów, Krowodrzę, Prądnik biały, Prądnik czerwony, Rakowice, Olszę, Dąbie, Piaski, Grzegórzki, Ptaków, Ludwinów, Zakrzówek, Dębniki i miasto Podgórze.

Petycya do Sejmu ma być w tym roku jeszcze wniesioną, a gdyby ta sprawa przyszła do skutku, Kraków stałby się wielkiem miastem, co do obszaru dużo większym, aniżeli Lwów.

Prezydent m. Krakowa traktuje już z Wydziałem krajowym, który podobno bardzo przychylnie się zapatruje na tę sprawę.

SIŁACZE W ARMII NAPOLEONA.

W szeregach armii napoleońskiej znajdowało się wielu żołnierzy i oficerów, odznaczających się niezwykłą siłą fizyczną. Kilka ciekawych przykładów przytacza w pamiętnikach swoich jenerał Józef Załuski.

Józef Stadnicki, brat rodzony hr. Jana Stadnickiego, prezesa stanów galicyjskich, będąc szeregowym, a potem brygadyerem gwardyi, podnosił jedną ręką zad każdego konia, a gdy się koń nie dawał kuć, to jak go chwycił za ucho, koń się obalał na ziemię. Stadnicki odznaczał się nietylko olbrzymią siłą, ale i zręcznością. Zdarzyło się w roku 1807, że w Frankfurcie nad Menem mieszczanin tamtejszy obraził szwoleżera wskutek czego dom jego w okamgnieniu stał się ofiarą... Mieszkańcy ledwie pouciekali, a lekkokonna jazda potłukła i powyrzucała przez okna na ulicę wszystko... aż do pieców. Brygadyer Stadnicki usłyszawszy hałas, nadbiegł, nie dopuścił do okrucieństwa, skarcił i uspokoił towarzyszów, lecz w tem nadchodzi silny patrol żołnierzy, a zastawszy tam Stadnickiego, chce go aresztować. Stadnicki się tłómaczy, iż on nie był sprawcą awantury, gdy jednak tłómaczenia jego nie chciano zrozumieć, wyrwał następującym na niego żołnierzom dwa karabiny, a uchwyciwszy każdy jedną ręką za koniec lufy, tak zaczął gromić kolbami, zamiatając ulicę, że cały liczny patrol pędził przed sobą.

Podobnie, jak Stadnicki z karabinami postępował sobie Piotr Wasilewski z lancami. Jako brygadyer, był on jednym z bohaterów z pod Somo Sierry. Cudem jakimś ani tknięty w tej szarży, był później oficerem pułku i kapitanem strzelców Królestwa kongresowego i wystąpił jako podpułkownik. Wasilewski kładł dwie lance na ziemi. Lance te były z drzewa twardego, podwójnie okute od grotu aż do połowy drzewa, którego tylec był także grubo okuty. Ujmował następnie każdą ręką po jednej lancy za tylec, podnosił obie naraz i wywijał następnie z największą łatwością. Można z tego nabrać przekonania, jaką miał siłę.

Ambroży Skarzyński, porucznik, później szef szwadronu w pułku, a wreszcie jenerał brygady, był również nadzwyczajnej siły i zręczności. Między innemi miał dar rzucania proporcem, jak Turcy rzucają dzirytem — trafiał w cel i był wstanie przeszyć tym sposobem nieprzyjaciela.

Seweryn Fredro, oficer, później szef szwadronu, odznaczał się także niepospolitą siłą, zręcznością i lekkością, a każdego konia przeskakiwał z największą łatwością.

Dominik książe Radziwiłł, ordynat, urodzony z księżniczki Turn Taxis, tak jeździł na koniu, przesadzając najszersze rowy i najwyższe płoty i tak się rzucał na nieprzyjaciela, że budził podziw samego Napoleona, a także Murata.

W roku 1810 poznał Załuski w Hiszpanii szeregowca Kłoszewskiego, który mając lat dwadzieścia był tak silny, że przy odbieraniu obroku zarzucał jeden wór jęczmienia na jedno, drugi na drugie ramię i niósł ten ciężar bez najmniejszych objawów wysiłku. Podczas budowy stajen dla jazdy, brał belki na ramię i niósł je z łatwością. Zdarzyło się raz, że go mamelucy wyzwali na różne próby siły. Kłoszewski wszedł na wysoko umieszczoną belkę, spuścił mamelukom linę i wciągnął ich kolejno na górę. Mameluków uczepiło się następnie jedenastu liny i usiłowali go ściągnąć na dół, co gdy im się nie udało, wezwał ich Kłoszewski, żeby się mocno liny trzymali i podniósł ich wszystkich jedenastu. Herkules ten miał jedną wadę na żołnierza, że dużo jadł i musiano mu dostarczać podwójne racye mięsa i chleba, a był tak ciężki, że nie można było dobrać pod niego konia; każdego odparzył. Koniec Kłoszewskiego był smutny. W jakiejś potyczce przewrócił się pod nim koń i zakłuli go Hiszpanie.

DOWCIPNY.

Pewien gospodarz wiezie wielką furę zboża przez miasto. Naraz konie szarpnęły w bok, wskutek czego fura się przewróciła.

— Dla Boga! — wrzeszczy głośno chłopek — mój synek mi się udusi, on jest pod snopami.

Na ten wrzask wszysey ludzie biegną z pomocą, nawet oficerowie i żandarmi. Na gwałt rzucają zboże z powrotem na wóz, gdzie chłopek stoi i zaraz je układa, lecz gdy wszystkie snopki już na wozie leżały, przekonali się wszyscy ze zdumieniem, że synka nie ma nigdzie.

— Cóż to, a gdzie synek? pytają wszyscy...

— W domu! — odpowiada figlarz chłopek i wesoło dalej jedzie.

ODEZWA DO KONSULA AMERYKAŃSKIEGO.

Kwestya cła i agitacya co do sprowadzania towarów, stała się w ostatnich czasach w całej Europie jedną z najżywotniejszych spraw. Nowe ustawy cłowe co do sprowadzania gotowych towarów, są prawie przez wszystkie państwa zaprowadzone. Urzędnicy cłowi w Holandyi, według nowej ustawy celnej na różne towary, nałożyli tak wysokie cło na ogólnie znane lekarstwo Dra Piotra Gomozo, wyrabiane przez Dra Piotra Fahrney w Chicago, Ill., iż sprowadzenie go do Holandyi stało się prawie niemożliwem. Dla tej wysokiej taryfy, cena tego lekarstwa będzie tak wygórowaną, że biedniejsza klasa ludzi nie będzie go mogła nabyć. Panowie A. Pluymert & Co., miejscowi agenci tego lekarstwa w Rotterdamie w Holandyi wnieśli tę sprawę pod rozwagę rządu holenderskiego, a zarazem odnieśli się do konsula amerykańskiego w Rotterdamie, pana Soren Listoe. Jest ogólne mniemanie, że do nałożenia cła na to lekarstwo przyczynili się miejscowi aptekarze i fabrykanci gotowych lekarstw. Twierdzą oni, że dla nadzwyczajnych zalet, lekarstwo to bywa z każdym rokiem coraz więcej używane przez ludność holenderską, przez co ponoszą wielkie straty miejscowi doktorzy.

Ze scen małżeńskich.

— Jesteś stary osioł.

— Rzeczywiście... jeśli się z tobą mogłem ożenić.

Żywcem Zamurowana.

Powieść górnoszląska

podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez

Karola Miarkę.

(Ciąg dalszy).

Zbliża się do pielgrzyma stara Magdalena i chwyciwszy go za rękę, prowadzi na stronę, szeptając mu do ucha: Ojcze wielebny, ukrywaj się przed niebezpieczeństwem, a tylnem oknem spuść się do piwnicy, tam się wkrótce dowiesz o wszystkiem.

W ciemnej piwnicy stoi pan Zabrzeski, narzekając na los swój smutny: Wszystko mnie opuściło, wszystko mnie zdradziło! wróciwszy do mej własności, muszę się ukrywać jak złodziej i zbieg w podziemnych sklepach mojego domu! Miłość moją poświęciłem bezbożnej niewieście, która mnie zdradziła, a dziś z pachołkiem panoszy się w moim zamku. — O droga Dobrosławo, spojrzyj dziś z nieba na niedolę twego Mieczysława. Najukochańsza Marysiu, któraś pewnie aniołem przed tronem Boskiem, uproś mi ulżenie w nieszczęściu mojem!

Zabrzeski zakrył oczy i rozpłakał się rzewnie. W tej chwili usłyszał cichy śpiew:

O wszechmogący Boże,
Któż mi teraz pomoże,
Któż pocieszy w mym frasunku,
Jak ty nie poślesz ratunku.

Zabrzeski, usłyszawszy pierwszy wiersz, upadł na kolana, a przytłumiwszy jęk boleści gwałtem się dobywający z piersi, natężał ucha, aby ani słówka nie stracić z świętej pieśni.

— Mój Boże — rozmyśla Zabrzeski — to pieśń mojej drogiej Dobrosławy, a oprócz niej tylko Marysia ją śpiewała! — Nikogo nie widzę przed sobą, chociaż śpiew blisko mnie... Dalsze jego myśli przerwał dalszy śpiew:

Ojcze tylko twa ręka
Może podnieść człowieka,
Choć mnie wszystko odstępuje,
Twa Opatrzność mnie piastuje.

— Boże! to głos mojej własnej żony, która mnie woła do swego grobu. Moja droga Dobrosławo, jestem gotów iść za tobą, boć mi przykro żyć na świecie.

— Tyś gwiazdą życia mego,
— Aż do grobu ciemnego,
— Serce moje ufa w Tobie,
— Tyś mem stróżem nawet w grobie.

Teraz poznaję głos mojej córki, która ostatnią zwrotkę sobie wymyśliła i często przedemną śpiewała. Marysiu! Marysiu! — przebacz ojcu twemu, który ciebie niewinną wypędził z domu.

Ojcze najukochańszy! — odezwał się głos z muru.

A więc to twój duch do mnie mówi?
Ojcze, twoja Marysia żyje!
Gdzie? wskaż mi drogę do siebie!

— Wielmożny Panie — odezwała się nadchodząca Magdalena. Nie wołaj tak głośno, bo jesteśmy w jaskini zbrodniarzy. Oto wprawdzie żyje twoja córka zamurowana w grobie, w którym ją Opatrzność zachowała, aż do powrotu twego. — Miej cierpliwość, wkrótce nadejdzie mój syn z wielmożnym panem Jerzem Sztacheckim i przyniosą wybawienie.

Ubogi Zabrzeski był tak wzruszony, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Myśląc, że to sen przecierał sobie oczy i macał zimny mur, aby się przekonał o rzeczywistości. Dla większego przerażenia, zbliża się do niego postać w czarnym płaszczu zakapturzona, niosąca latarnię, a obok niej postępuje poważny rycerz w żałobie.

— Najłaskawszy panie, czyliż mnie nie poznajesz? — Nie poznajesz Jerzego, syna twego przyjaciela Sztacheckiego?

— Witaj synu mój, lecz powiedz mi, co się tu prowadzi?

— Spieszę na ratunek Marysi!

— Matko naświętsza! — odezwał się głos z muru i mimowolnie spojrzeli w tę stronę wszyscy.

Antoś zrzuciwszy z siebie czarny płaszcz, wydobył kamień, a w otworze ukazała cię blada twarz Marysi.

— Dzieci, cóż to ma znaczyć? Wytłómaczcie mi, bo oszaleję, ponieważ mi się wszystko przewraca w głowie, nie wiem czy żyję, czy to mara lub prawda.

— Ojcze najdroższy! — odzywa się córka, — Najświętsza panna ocaliła mnie i żyję aż dotąd i dziękuję Bogu, że mi pozwolił szczęścia, jeszcze raz oglądać drogą twarz ojca najukochańszego!

— Przebaczcie wiel. panowie — odezwał się Antoś. — Najpierw potrzeba uwolnić z więzienia panienkę naszą. I zaczął wyłamywać kamienie, przyczem mu pomagał Jerzy, aż wyrobili otwór, przez który się Marysia wysunęła i jak bez władzy położyła się na piersi ojca kochanego.

Zostawmy tymczasem szczęśliwych w piwnicy, niech sobie w spokoju opowiadają losy nieszczęścia i szczęścia, a raczej pójdźmy na gody weselne. Tylko to wam powiem, jakim sposobem Jerzy z Tęczyna dowiedział się o więzieniu Marysi.

Stary Wach, jak to wyżej słyszeliście, poszedł do Krakowa, aby szukać pieniędzy na wykupienie swego pana jęczącego w niewoli tureckiej. W Tęczynie dowiedział się, że panicz Jerzy pojechał w świat, żeby zapomnieć śmierć Marysi.

W Krakowie, jak w całej polskiej ziemi, panowało niewypowiedziane pomieszanie z przyczyny klątwy kościelnej, którą Ojciec święty rzucił na króla Bolesława i na całą Polskę za to, że król zamordował krakowskiego biskupa św. Stanisława, o czem czytaliście na początku powieści naszej.

Daremnie nasz Wach szukał pomocy w Krakowie, nie było króla, który wyszedł z kraju i gdzieś tam w obcych krajach zniknął bez śladu; wielu z zamożniejszych obywateli opuściło także ojczyznę, szukając za granicą pokoju a reszta szlachty prowadziła wojnę domową lub gotowała się do odporu napastników. Mając z sobą dosyć do czynienia, nikogo nie wzruszały prośby i narzekania Wacha, który najczulszemi słowy opisywał smutne położenie swego pana w niewoli tureckiej.

Gdy po długiej tułaczce z próżną kieszenią powracał do Zabrza, spotkał na drodze panicza Jerzego, któremu nie tylko o losie Zabrzeskiego, lecz także o zamurowaniu Marysi wszystko opowiedział.

Jerzy spieszył prosto do Zabrza i przybył tam właśnie w tej chwili, kiedy Zabrzeski odwiedzał piwnicę. Magdalena poznawszy Jerzego, zaprowadziła go do grobu żywcem zamurowanej Marysi.

Pielgrzym.

W sali zamkowej około długiego stołu siedziało 50 gości, którzy zajadali smaczne potrawy i kołacze, a bez miary wypróżniali puhary wina i miodu.

Wśród ogólnego kryku zagrzmiał głos starosty Raczka, pana na Gliwicach: Proszę o słowo, oto zawitał na gody pielgrzym z świętej ziemi i zasłużył, abyśmy go powitali podług obyczaju polskiej gościnności.

Na te słowa obróciły się wszystkie oczy ku drzwiom, w których stała pochyła wiekiem postać staruszka pielgrzyma w sutanie; wszyscy powstali i kłaniali się pielgrzymowi, bo w owych czasach czczono pielgrzyma, jak osobę świętą. Obcy oddał ukłon w milczeniu, lecz nie zdjął z głowy szerokiego kapelusza, który wierzchnią część twarzy zakrywał. Na zaproszenie starosty usiadł obok niego, lecz dziękował za pokarm i napój, że przed północą dla postu nie wolno mu nic używać.

Sygfryda zadrżała mimowolnie, usłyszawszy głos pielgrzyma, bo się jej zdawał, że jest podobny do głosu Zabrzeskiego, lecz uspokoiła się po krótkiem badaniu, ponieważ ucięty nos, wychudła twarz i siwa długa broda w niczem nie były podobne do zmarłego męża.

— I skądże czcigodny ojcze? — zapytał pan Ostrycki na Załężu.

— Powracam od grobu Zbawiciela — odpowiada pielgrzym.

Nastąpiło długie milczenie, bo mimo chęci, nikt nie chciał odnowić pamięci Zabrzeskiego, o którym wieść dochodziła, że zginął w Jeruzalem.

— Jesteście wielebny ojcze Polakiem i słyszeliście, że wiele naszych rodaków pomagało krzyżakom przy zdobyciu miasta świętego? — zapytał starosta.

— Biada narodowi polskiemu, że zamiast walki o święte miejsca, toczy wojnę bratobójczą, a król i czereda jego, składająca się z kwiatu rycerstwa, ojcobójcze miecze topi w pomazańcach Bożych. Sromota to okropna, że katolicka Polska zasłużyła na klątwę kościelną.

Słowa pielgrzyma doniosłym głosem wymawiane, przytem poważna twarz starca i groźna postać niby proroka dziwne na słuchaczach wywarły wrażenie nikt się nie rusza z miejsca, nikt się nie tyka puhara ani potrawy, wszyscy ciekawie słuchają co powie.

Po długiej chwili odzywa się pan starosta:

— Ojcze, myśmy niewinnymi i zarówno z tobą ubolewamy nad upadkiem ojczyzny naszej a pokutując, spodziewamy się odpuszczenia i lepszej przyszłości. Widzisz że odprawiamy, gody małżeńskie. Zamiast gróźb, powiedz nam weselsze nowiny o obcych narodach, któreś poznał i o świętej z Muzułmanami walce o grób Zbawiciela.

— Chcecie słyszeć o pożyciu obcych narodów? — zaczyna pielgrzym — oto powiem historyę o okrucieństwie niewiasty niewiernej, która najokropniejszym sposobem zamordowała pasierbicę. Słuchajcie:

— Gdyśmy zdobyli Jerozolimę przywiedziono przed sąd księcia Godfryda niewiastę, która szkaradnej dopuściła się zbrodni. Podczas kiedy mąż jej za handlowym interesem długą podróż odbywał w obcych krajach, żona jego z nienawiści ku córce męża z pierwszego małżeństwa, zamordowała pasierbicę, zamknąwszy ją w okropnem więzieniu, gdzie ją głód, gragnienie i zimne powietrze zamorzyło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JEDWABNY LIST.

Jedwabny list cesarza chińskiego, wręczony przez księcia Czuna cesarzowi niemieckiemu, jest arcydziełem chińskiego haftu. List spoczywa w tece z żółtego jedwabiu, zamykającej się zatyczką z kości słoniowej, a ozdoblonej bogato delikatnym złotym i jedwabnym haftem przedstawiającym smoka, kwiaty i różne arabeski. Wewnątrz teki znajduje się artystycznie na żółtym jedwabiu pisany list, czyli właściwie wstęga 4 metry długa, poskładana tak, że tworzy niejako pojedyńcze karty. List ten czyta się z góry na dół. Nagłówek tworzy nadzwyczaj staranny haft, przedstawiający złotego smoka, otoczonego kolorowemi ornamentami kwiatowemi. Wykonanie haftu jest tak staranne, ze robi wrażenie emalii. U spodu jest podobny haft oraz wielka, czerwonym tuszem wyciśnięta pieczęć. Boczne brzegi listu obwiedzione są na trzy palce szerokiemi ceglastymi ornamentami, przedstawiającemi smoków. Cesarz Wilhelm przeznaczył dokument ten do muzeum Hohenzollernów.

FUNKCYA NEREK.

Mechanizm systemu ludzkiego jest tak urządzony i czynność różnych organów tak jest ze sobą ściśle połączona i zawisła jedna od drugiej, że jakakolwiek choroba jednego z ogranów przenosi się natychmiast na cały system. Odnosi się to przede wszystkiem do nerek i wątroby. Gdy te są w nieporządku, cierpi cały system. Skutki choroby nerek są tak niebezpieczne, że nie powinno się tracić ani chwili czasu na usunięcie z nich najlżejszej choroby. Severy lekarstwo na Nerki i Wątrobę przynosi natychmiastową ulgę i leczy skutecznie w każdym wypadku. Działa ono wprost na siedzibę choroby, nadając nowej siły i czynności organizmowi; usuwa zużyte materye, reguluje urynę i organy moczowe i wytwarza nowy i normalny stan części dotkniętych chorobą.

Franciszek Bures z St. Paul, Nebr., daje następujące świadectwo powyższym słowom: "Cierpiałem na chorobę nerek i kamień w pęcherzu, który mi sprawiał straszne boleści. Próbowałem kilku lekarstw, ale bez doznania jakiejkolwiek ulgi. W końcu kupiłem Severy lekarstwa na Nerki i Wątrobę. Jak tylko zacząłem używać tego lekarstwa, doznałem natychmiastowej ulgi i po zużyciu jednej butelki zostałem zupełnie wyleczonym. Czytałem o tem lekarstwie w kalendarzu Severy i zastosowałem się ściśle do przepisów używania tego lekarstwa."

Severy lekarstwo na Nerki i Wątrobę jest najlepszem lekarstwem na usunięcie kamienia, zapalenia, bólu w krzyżach, choroby Bright'a, nieczystej uryny, wielkiego wydzielanie się żółci, żółtaczki itd. Cena 75c. i $1.00. Na każdej butelce i pudełku znajduje się podpis właściciela, W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

NOWA CHOROBA.

Lekarze zwracają uwagę, że winda, która stała się już niezbędną w gmachach znacznej wysokości, zaczyna wywoływać objawy chorobliwe, w razie częstego używania, zwłaszcza jeśli jazda bywa szybką, a zatrzymywanie nagłe. Najlepsza nawet maszynerya nie uchroni jadącego windą od wstrząśnień, które wywołują w nim zaburzenia równowagi, mogące stać się wprost bolesnemi przy naglem spadaniu windy. Wstrząśnienia te oddziaływają jak choroba morska, na żołądek lub głowę i wywołują zawroty, bóle głowy, torsye, a często i osłabienie działalności serca.

Na deszcz.

— Jaki miły deszczyk! co to z niego będzie? Wszystko z ziemi wydobędzie.

— A niech Bóg broni! — krzyknie sąsiad przestraszony — ja tam mam trzy żony.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 8-go MAJA, 1902.

ROZRUCHY W ROSYI.

Z Rosyi nadchodzą hiobowe wieści. W samem sercu Rosyi, około starej stolicy, Moskwy, szerzy się bunt chłopski. Ciemna masa ludu, słuchająca dotąd na ślepo wszelkich ustaw, nie mogąc dłużej znieść okropnych stosunków, rzuca się z rozpaczą na dwory magnatów moskiewskich, rabuje takowe, burzy i pali.

Ruch ten ogarnia coraz szersze masy. W miejsca zbuntowane wysyłają wojsko, ale to nic nie pomaga, bunt jak fala morska przenosi się z miejsca na miejsce i choć padły już liczne ofiary od strzałów karabinowych, lud nieustraszony i rozpaczony żąda ulg, żąda chleba, żąda praw, opieki nad sobą.

Z początku sądzono, że ruch ten chłopski uśmierzyć będzie można kilkoma sotniami kozaków, ale rząd się zawiódł. Stała się bowiem rzecz niesłychana w Rosyi, która rząd carski przeraziła—mianowicie wojsko w kilku zbuntowanych okolicach odmówiło posłuszeństwa strzelania do ludu.

Powszechnie zwracają uwagę na wielką różnicę, jaka zachodzi pomiędzy obecnym ruchem, a dawniejszemi tego rodzaju buntami. Obecny ruch nie ogranicza się tylko na inteligencyi i młodzieży, jak to było dawniej, lecz obejmuje szerokie masy robotników, rzemieślników, a nawet przedostaje się do wojska i kół szlacheckich.

Nie ulega wątpliwości, że ruch ten upadnie pod milionami kul i bagnetów, ale upadnie tylko na chwilę. Historya powiada, że takie stosunki, jakie obecnie panują w Rosyi, panowały dawniej wszędzie. Gdzie lud wcześniej poznał swą siłę i krzywdę, jaką mu się dzieje, upomniał się o swe prawa i siłą zmusił rządy do ustępstw na swą korzyść.

W Rosyi jednakowoż, gdzie lud trzymany jest w zupełnej ciemnocie, ruch taki dotychczas udać się nie mógł, choć już dawno masy więcej oświecone upominają się o swe prawa. Chwila jednakowoż zniesienia tyrańskich rządów w Rosyi jest niedaleką bo lud coraz bardziej się budzi, a gdy przejrzy, jednym zamachem zmusi rząd do ustępstw. Być atoli może, że rząd carski porobi pewne ulgi, aby uspokoić niezadowolone masy, ale lepiej by było, aby naród wymógł na rządzie ustępstwa, bo w tym wypadku możnaby więcej wskórać. Carowie nie lubią oświaty ludu, bo wiedzą, że ta jest ograniczeniem ich władzy, że ta zachwiałaby ich samowolę.

W każdym razie spodziewać się należy, że obecny stan ustroju społecznego w Rosyi musi ulec wielkim zmianom, gdyż naród przyprowadzony do rozpaczy wskutek klęsk głodowych i pozbawiony wszelkich praw człowieka, nie zniesie długo tych okropnych stosunków. Oby chwila ta nadeszła jak najprędzej, a przyspieszy ona także polepszenie naszych warunków, a może i przybliży wolność nieszczęśliwej Polski.

KONSTYTUCYA W ROSYI.

Drut podmorski przyniosł nam ostatniemi czasy wiadomości, że car chce nadać Rosyi konstytucyę, to jest równouprawnienie wszystkich warstw społecznych, na wzór konstytucyi w Austryi i Prusach, te samą konstytucyę, którą już podpisał był Aleksander II, car rosyjski, w roku 1881, kilka miesięcy przed zamachem na jego życie.

Konstytucya ta podpisana leżała na biórku carskim po jego śmierci. Głównym jej twórcą był jen. Melikow. Podług tej konstytucyi lud miał obierać swych urzędników i przedstawicieli do sejmu krajowego i prowincyonalnego. Prawa miały podlegać rewizyi przez komisyę złożoną z przedstawicieli szlachty, mieszczan i włościan. Władza miejska i ziemska ma być rozszerzona, a ucisk narodów podbitych ma ustać. Postanowienia ministrów miały być jednomyślne. Ministrowie, którzyby się nie chcieli poddać woli większości—mają otrzymać dymisyę od cara.

Taki był mniej więcej zarys konstytucyi, który chciał ogłosić car Aleksander II, a który—jak donoszą w tych dniach telegramy—chce podpisać i wprowadzić w życie obecny car, Mikołaj II.

Ile w tem wszystkiem jest prawdy, trudno przewidzieć. Wiadomą jest rzeczą, że ogłoszenie konstytucyi w innych państwach Europy, kosztowało wiele ofiar ludzkich. W jednej tylko Polsce ogłoszono konstytucyę 3 maja bez rozlewu kropli krwi. Trudno zatem przypuszczać, aby czynownicy moskiewscy zgodzili się dobrowolnie na ogłoszenie konstytucyi w Rosyi, tysiące urzędników żyjących z grabieży i oszustw, zostało by pozbawionych środków do życia.

Jeżeli atoli prawdą jest co telegramy głoszą, to w Rosyi musi być źle i spodziewać się należy, że będzie jeszcze gorzej, że przyjdzie do rewolucyi, która oby się zakończyła zniesieniem dotychczasowego rządu despotycznego, który jest hańbą dla XX stulecia.

PRUSKA PANAMA.

Prusacy, którzy na wszelkie strony świata trąbią o swej wysokiej kulturze, o swej gospodarce, o szerzeniu cywilizacyi, dali w ostatnich czasach o sobie takie świadectwo, na widok którego zarumieniłby się zacofany Chińczyk.

Nie mówiąc już o prześladowaniu narodu polskiego, pozostającego pod ich tyrańskim rządem, niczem prawie nie różniącego się od despotycznego rządu rosyjskiego, Prusacy okrywają się coraz świeższemi brudami i niedołężnym ustrojem społecznym.

Nie dość, że szpiedzy pruscy pokradli plany mobilizacyi wojsk francuskich i rosyjskich, które im się na nic nie przydadzą, bo zdradę wykryto i nowe plany nakreślono, ale w domu ich własnym dzieją się rzeczy, które nie świadczą bynajmniej o wysokiej kulturze pruskiej!

Niedawno bowiem pobankrutowało masę banków i kas oszczędności w całych Niemczech, przez co depozytorzy potracili bezpowrotnie setki milionów krwawo zapracowanego i oszczędzonego grosza, a znów telegramy roznosły po świecie wiadomość, że w samem sercu Niemiec — w Berlinie—popełniono defraudacyę w kasie miejskiej na milony talarów.

Cesarz dowiedziawszy się o tem zawołał z rozpaczy: "Finis Germaniae!" Lament ten takie wywarł wrażenie na defraudantach, że jeden z nich powiesił się, drugi się zastrzelił, a trzeci umknął, pozostawiwszy list w którym powiada, że jest rodowitym Francuzem i należał do defraudantów kasy budowy kanału pa namskiego. Dotąd nie ma po nim śladu.

Oto gospodarka pruska!

BIERZCIE PRZYKŁAD.

Wspominaliśmy już kilka krotnie o rodakach naszych w Kansas City, a dzisiaj nie możemy się powstrzymać od poświęcenia kilku uwag ich usilnej pracy nad zachowaniem najdroższych każdemu narodowi skarbów—mowy ojczystej.

Kolonia polska w Kansas City dała przykład innym, jak należy postępować, gdy nas obconarodowi księża chcą wynaradawiać. Mała ich garstka, bo zaledwie 500 rodzin licząca, a poruszyli wszelkie sprężyny, oparli się aż o Watykan, gdy w kościele i szkole, zbudowanych za ich pieniądze, zniesiono używanie języka polskiego.

Prosili biskupa miejscowego, prosili proboszcza Morawiaka, aby w kościele pozwolił im śpiewać i modlić się po polsku, aby w szkole udzielano ich dzieciom nauki w języku polskim, ale prośb ich nikt nie wysłuchał. Pomimo to nie posunęli się do żadnych nadużyć, ale widząc, że dzieje się coraz gorzej, że ignorują ich w kościele, postanowili udać się do najwyższej władzy—do głowy kościoła w Rzymie—i tam przyznano im słuszność.

Nieszczęście chciało, że w tym czasie zpalił się kościół. Polacy postanowili pobudować nowy, a biskup, który przedtem był głuchym na prośby Polaków, zawiadomio ny przez wyższą władzę, dał rodakom naszym pozwolenie na pobudowanie polskiego kościoła i przyrzekł postarać się o polskiego księdza, dając byłemu księdzu "laufpas" z parafii polskiej, który na wzór hakatystów w Poznańskiem chciał wynaradawiać.

Polacy z Kansas City wzięli się ochoczo do dzieła, a ponieważ budowa kościoła szkoły i parafii kosztuje sporo grosza, wybrali komitet z pomiędzy siebie, który będzie zbierał składek po całych Stanach Zjednoczonych. W tych dniach komitet ten był na kolekcie w Chicago, a jak nam oświadczył, rodacy nasi dają co mogą, aby im pomódz w doprowadzeniu szlachetnego dzieła do skutku. Spodziewamy się, że rodacy w innych koloniach nie odmówią im równie swej pomocy, na co słusznie zasługują.

JESZCZE O BISKUPIE WILEŃSKIM.

Z sercem zmartwiałem siedział na uczcie murawiewskiej. Dwa dni i dwie noce modlił się i płakał, gdy trafiło go zaproszenie między dzicz co Wieszatielowi pomnik stawiała — a jednak poszedł i wytrwał.

Życie długie spędził w spokoju, zawsze lojalny i wobec najeźdźców grzeczny. Serce prałata może trzęsło się płaczem i zgrozą na widok nieludzkiego prześladowania, ale twarz spokojna, ale czyn jego ugodę niósł i "błogonadzieżność." On już nawet i ugody nie chciał, a tylko łaski od wroga, a tylko spokoju i ciszy.

Zasiadł na stolicy wileńskiej po takich ludziach jak wygnańcy biskupi Adam Krasiński i Hryniewiecki, po takich czynach ja przemoc i bezprawie, a nie było na Litwie człowieka, któryby na chwilę przypuścił, że biskup Zwierowicz pójdzie śladem swych wielkich poprzedników i że po latach służby wiernej na rzecz dni swoich dokona na wygnaniu.

A jednak przyszła nań chwila straszniejsza, niż wtenczas na uczcie Murawiewa, której nie przetrwał już, nie mógł przetrwać. Przyszła chwila, że jednem zamachem przekreślić musiał całą pracę swego żywota — starzec wiekiem złamany zburzyć musiał drogoskaz wiary politycznej, co go lat tyle prowadziła.

Zwykłe losy ugody z potężnym wrogiem. Ugodowcem do śmierci pozostać u nas może człowiek do szpiku kości upodlony — uczciwy zaś, a tylko zbłąmucony prędzej czy później przejrzeć musi i dojść tam, gdzie stanął ks. biskup Zwierowicz. Całe życie uległym był caratowi, robił co tylko rząd rosyjski życzył sobie, aż niedawno wezwał go jenerał zarządca Litwy Wahl i zażądał, aby biskup zezwolił na grzebanie prawosławnych na cmentarzach katolickich, wprowadził czytanie ewangielii w języku rosyjskim, nie przeszkadzał małżeństwom mieszanym, a wreszcie, aby pozwolił urzędownie dzieciom katolickim uczęszczać do parafialnych szkół prawosławnych.

I w tej chwili odwróciła się wielka karta w życiu starca biskupa. Może się ukląkł odpowiedzialności przed polskiem społeczeństwem, może się dusza w nim zatrzęsła ze zgrozy i oburzenia, dość że nie tylko powyższym żądaniom odmówił, ale nadto, co jest wielką jego i osobistą zasługą, wydał znany okólnik, sprzeciwiający się stanowczo powyższym żądaniom zarządcy Litwy jen. Wahla.

Nastąpiło potem, co się stać musiało, a biskup Zwierowicz, kładąc swój podpis na okólniku wiedział doskonale, że podpisuje wyrok na siebie, a z tą chwilą z rządowej kreatury — poszedł na męczennika sprawy polskiej.

Za "Wiekiem XX" powtarzamy scenę pożegnania biskupa w chwili wyjazdu jego do Petersburga:

"Tłum wielotysięczny zapełnił ulice od pałacu biskupiego do dworca kolei żelaznej.

Wszyscy żegnali biskupa, nie pomagąc jego dawniejsze go obywatelskiego przewinienia, serdecznie i owacyjnie. Biskup co chwila wysiadał z powozu, żegnał się z wierną polską owczarnią i błogosławił na ciężką wędrówkę życia.

Tłum chciał pasterza zatrzymać, nie puścić do Petersburga, skąd go pewnie wywiozą do Rosyi — ale biskup tłómaczył, że spełnił swój święty obowiązek, co mu serce i poczucie sprawiedliwości kazało — a co z nim będzie? — to wola Boża.

Policya miała rozkaz po wstrzymać się od gwałtów. Na ogół więc wszystko poszło spokojnie. Jeden tylko komisarz chciał zatamować wzrastającą wciąż falę ludzi i dobył szablę. Złamano ją, przewrócono komisarza i tłum poszedł dalej. Przy dworcu uwijali się konni żandarmi, nie mieli upoważnienia do rozpędzenia tłumu, więc nie chcę swą wyrażali jedynie obelżywemi słowami. Dworzec był zamknięty, pilnowany przez policyę. Tłum wyłamał parkan i zalał peron. Rozczulenie wzmagało się. Biskup stał w oknie, łzy mu spływały po policzkach, łkał i błogosławił.

Pociąg ruszył. — Tłum w ciszy pozostał jeszcze chwilę i w skupieniu podążył falą ku Ostrej Bramie. Zalał całą ulicę, ukląkł w pokorze i za intonował pieśń: "Kto się w opiekę podda Panu swemu." Pieśń ta wielotysięcznemi głosy płynęła w przestworza i wstrząsnęła tłumami, zwolna okalającemi modlącą się rzeszę. Po śpiewach ludzie rozeszli się spokojnie i cicho do domu. Policya, widząc tę owacyę żywiołową — osłupiała, stała w Ostrej Bramie bezczynnie.

Wyjechał już ks. biskup Zwierowicz na miejsce swego wygnania do Tweru. Jestto miasto gubernialne przy drodze petersbursko moskiewskiej niedaleko Jarosławia, w którym przebywał na wygnaniu arcybiskup Feliński. Zwykle tego rodzaju wygnaniec otrzymuje ukaz, w której dzielnicy miasta ma zamieszkać, nie wolno go odwiedzać osobom "podejrzanym," ani też utrzymywać przy sobie kogokolwiek z wyjątkiem kapelana.

Poslew jednak rzucony przez ks. Zwierowicza już dziś wielkie wydał rezultaty. Kilka tysięcy dzieci polskich już opuściło szkoły prawosławne, a trucizna ugodowa na jakiś czas przynajmniej działać przestanie.

"ALLES ZUM TEUFEL."

Znaczy to na polskie: wszystko na djabła się zdało. Pod tym nagłówkiem zamieszcza wiele poważnych dzienników niemieckich następujące skargi i lamenta.

Najzaciętsza walka toczy się przeciwko żywiołowi polskiemu w szkole, w sądzie i administracyi. Poczęwszy od napisów na rogach ulic i szyldach sklepów, a skończywszy na nauce religii, urządza się nagankę na wszystko, co polskie. A skutek tej walki? Rozszerzanie się agitacyi "wielkopolskiej" na warstwy ludności i okolice, w których dotychczas zdobyć sobie ona nie zdoła gruntu i w których i dzisiaj jeszcze nie wiedzia noby o niej bez owych środków antypolskich. Środki te nie skłoniły ani jednego Polaka do wyrzeczenia się swej narodowości i zaprzedania się Niemcom. Natomiast wśród ludności polskiej zakorzenia się coraz silniej uczucie niezadowolenia.

Uchwalono dalej fundusz kolonizacyjny, celem wywłaszczenia rolników polskich i osiedlania w ich miejsce kolonistów niemieckich. A skutek tej kolonizacyi? Względnie śmiesznie nieznaczna liczba kolonistów, natomiast finansowe i gospodarcze wzmocnienie Polaków i w końcu zacięte współzawodnictwo właścicieli niemieckich pomiędzy sobą, którzy wszyscy korzystać pragną z milionów funduszu kolonizacyjnego i jeżeli im się nie udaje spieniężyć korzystnie swych majątków, występują przeciwko nieszczęsnej komisyi z gwałtownemi zarzutami nepotyzmu i przepłacania majątków właścicieli, cieszących się szczególną protekcyą. Trudno doszukać się w tem wszystkiem "idyotyczego" marnotrawstwa — Natomiast nie słyszeliśmy, aby Polacy uskarżali się na te niemieckie domy towarowe i kasyna. Wiedzą oni, że ich rodacy stanowić nie będą klientelli tych zakładów.

Dodać należy do tego wszystkiego donioślość kasy "dla łączenia się" Niemców. Stara jest skarga, że wśród Niemców panuje duch chińskiej kastowości, że zwłaszcza świat urzędniczy odgranicza się ściśle od obywatelstwa. Sam kanclerz rzeszy wystąpił przeciwko temu odgraniczaniu się. A czegóż doczekaliśmy się w Poznaniu? Nowe niemieckie kasyna otrzymać miałaby dwa wejścia dla pojedyńczych stanów, jedno dla "państwa," a więc przeważnie dla urzędników, a drugie dla "hołoty." Z tego powodu panuje w Poznaniu gwałto wne oburzenie nie wśród Polaków, lecz wśród Niemców. I oto nazywa się "skupianiem się niemczyzny!"

Dobrze to ktoś powie dział, że jeszcze nikt nie utył na skradzionym chlebie.

NEKROLOG.

Ja Katarzyna Pyrek donoszę wszystkim krewnym i znajomym tę bolesną dla mnie nowinę, iż dnia 25 kwietnia pożegnał się z tym światem mąż mój śp. Jan Pyrek, zaopatrzony śś. Sakramentami. Pochodził ze wsi Bystrej, pow. gorlickiego w Gallcyi. Rodzice jego wyemigrowali do Brazylii i prawdopodobnie jeszcze żyją, a siostra jego przebywa w Chicago. Wsmutku pogrążona żona, Katarzyna Pyrek, 54 Weteran st., Meriden, Conn.

SEJM UNII POLSKIEJ.

Dnia 23 września tego roku odbędzie się w mieście Trenton, w stanie New Jersey sejm zwyczajny Unii Polskiej w Ameryce. Prezes Andrzej Kruszewski w krótkich i otwartych słowach swego orędzia wzywa grupy należące do tej organizacyi, aby wysłały swych delegatów na sejm. Unia Polska liczy przeszło 3000 członków.

My ze swej strony życzymy bratniej organizacyi powodzenia, jak każdej organizacyi polskiej, które są nam niezbędne na tutejszej emigracyi. Dążmy wszyscy, choć różnemi drogami, byle do jednego celu — do odzyskania niezawisłości politycznej.

Organizujmy się, popierajmy się, kochajmy się.

PRZED 54 LATY.

Dziennik Poznański pisze w jednym ze swych ostatnich numerów, co następuje:

"Wpadł nam w rękę rzadko pewnie gdzie się znajdujący numer 67 my "Vossische Zeitung" z dnia 20 marca 1848 roku z opisem ówcze snych walk barykadowych i zwycięstwa ludu berlińskiego.

W opisie tym, zatytułowanym "Extrablatt der Fremde," znajdujemy dwa bliżej nas obchodzące ustępy.

I. "Inny człowiek, mówią, że Polak, uzbrojony w szablę, wyskoczył z poza barykady i ciął oficera przez głowę. Otrzymał cios w ramię, tak że mu ciało z niego opadło. Tem ramieniem zabił jeszcze dwóch żołnierzy, po czem padł ze strzaskaną czaszką.

"Pewien polski szlachcic, który walczył u barykady przy Taubenstrasse, strzelał głównie do oficerów, z których 3 po dobno zabił. Gdy sam padł śmiertelnie ranny, zawołał do walczących obok niego studentów: Starajcie się o wolność Polski!

II. "W tej chwili (godzina 3 popołudniu) odbyli wszyscy Polacy, którym wrócono wolność, pochód po mieście. Mierosławski z wieńcem na głowie kroczył na czele. Szli uroczystą procesyą przez "Linden" (Lipy) i zatrzymali się, wśród nieopisanego entuzyazmu ludności, przed uniwersytetem; studenci powitali ich tu przemową. Stąd Polacy udali się przed zamek królewski, gdzie król sam ich powitał z balkonu, a hrabia Schwerin miał do nich przemowę. Od zamku pochód toczył się dalej wśród niesłychanego entuzyazmu, który też umożliwił zrozumienie tego, co mowa zawierała, chyba się było bardzo blisko zamku.

Tak było w Berlinie przed 54 laty. I pomyśleć, że jeden człowiek (Bismark) zdołał ten tak idealnie wtedy nastrojony naród doprowadzić do dzisiejszego stopnia nietolerancyi i najskrajniejszego szowinizmu!

Ta sama "Vossische Zeitung," będzie niezadługo z zadowoleniem opisywała uroczystość, odsłonięcia pomnika tego człowieka — w Poznaniu!

Zmieniają się czasy!

DO WYDAWCÓW.

Zwracamy uwagę wydawców, wysyłających gazetę do ks. L. Fąciński ego, Flensburg, Minn., aby wysyłkę wstrzymali, gdyż opuścił on naszą parafię przed półrokiem. Obecnym proboszczem jest ks. S. Dombrowski.

Z uszanowaniem Pocztmistrz.

ANALFABECI W ROSYI.

Według studium prof. Diksena o szkolnictwie w Rosyi, opartego na datach urzędowych, znajduje się w tem państwie despotycznem 17 milionów analfabetów (ale umiejących czytać ani pisać) w wieku obowiązującym do nauki szkolnej. Z tego wildzimy jaka to jeszcze ciemnota panować musi w głębokiej Rosyi. Oto skutki militaryzmu i despotyzmu moskiewskiego.

KORESPONDENCYE.

ST. MATEUSZ, Brazylia, Parana.

Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej w Chicago.

Towarzystwo Polskie imienia Kazimierza Pułaskiego z St. Mateusz, Brazil, Parana, ma zaszczyt powiadomić, iż na posiedzeniu w styczniu b. r. został wybrani do zarządu tegoż nast. pp.: Prezes W. Hetka, wiceprezes, W. Gosik, skarbnik, A. Nadolny, sekretarz, J. Grembecki, bibliotekarz, M. Skalski, chorąży, W. Morawski, S. Kucheny, L. Nadolny.

Inwentarz Towarzystwa obliczony z końcem zeszłego roku 1901 stanowi: Dom z placem 3,000,000, biblioteka 400,000, przyrządy szkolne 337 500, pozostałość gotówki w kasie 219 420. Razem rs. 3 956,920. Wypożyczonych książek z biblioteki dla członków tegoż w przeciągu roku 1901 183 egzemplarzy. St. Mateusz 12 marca 1902. Prezes W. Hetka, sekretarz J. Grembecki.

WEBSTER, Mass.—Szan. Redaktorze, racz umieścić kilka słów w przyszłym numerze Gazety Polskiej.

Dnia 19 kwietnia po długiej chorobie zmarł Ignacy Kleczka opatrzony św. Sakramentami. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale członków Tow. św Józefa, krewnych i znajomych z kościoła św. Józefa na cmentarz Kalwaryjski. Niech odpoczywa w pokoju po trudach 21-letniej pielgrzymki żywota.

Józef Kleczka.

HAVERHILL, Mass. — Szan. Redakcyo! Proszę zamieścić poniższą korespondencyę w łamach swego pisma.

Tow. pod op. św. Michała Archanioła, urządza obchód Konstytucyi 3 go Maja, a po obchodzie odbędzie się bal. Komitet dołoży wszelkich starań, aby obchód wypadł jak najlepiej. Uroczystość ta odbędzie się w Sobotę dnia 17 Maja o godz. 6 ej wieczorem w Tanner's Hall No. 24 Main ul., Haverhill, Mass. Wstęp dla mężczyzn 25c., dla kobiet 10c.

Zapraszamy uprzejmie wszystkie Towarzystwa polskie w Haverhill i okolicy, jak również publiczność do wzięcia licznego udziału w tej uroczystości. Z uszanowaniem,

Józ. Suchodolski, sekr.

Wiadomości Krajowe.

Dzielna kobieta.

SHENANDOAH, Pa., 1 maja. — Z niedzieli na poniedziałek wkradli się złodzieje do saloonu ob. Danowskiego. Było to już po 12ej w nocy, gdy Danowski miał zamknąć szynk. Złodzieje wpadłszy do saloonu zażądali pieniędzy i wywlekli Danowskiego na pole i zaczęli bić. Miał w kieszeni $100, które nie chciał oddać. Jego żona usłyszawszy krzyk, wybiegła z izby i rzuciła się na rabusiów z taką odwagą, że ci ledwie mogli pozbierać nogi, aby się ratować ucieczką. Jeden znikł, a za drugim popędziła żona Danowskiego i dogoniła go w oddaleniu jakich stu jardów, gdy wbiegł na werandę, gdzie uchwyciwszy go za kark, zrzuciła na ziemię. Rabuś tak się potłukł, że musiano go odwieść na policyę w ambulansie. Złodzieje nic nie wskurali prócz porządnych cięgów, wymierzonych im przez panią Danowską. Poturbowany rabuś siedzi za kratkami a za drugim śledzi policya. Dodać tu należy nawiasem, że pani Danowska jest okazałą kobietą ważącą około 300 funtów.

Wykluczenie Chińczyków.

WASHINGTON, 1 maja. Prezydent Roosevelt podpisał wczoraj bil wykluczający imigracyę chińską z granic Stanów Zjednoczonych i posiadłości przez Stany Zjednoczone nabytych. Pióro, którem bil został podpisany prezydent oddał na pamiątkę reprezentantowi Kahn z Kalifornii. Kahn bowiem usilnie starał się o przeprowadzenie tego prawa.

Wypadek na kolei.

KEWANEE, Ill., 1 maja. Straszny wypadek zdarzył się dziś rano na krzyżówkach Burlington kolei żelaznej. Pospieszny pociąg naleciał na przejeżdżający powóz i rozbił go w kawałki. Cztery osoby zostały na miejscu zabite. Zginęły dwie dziewczyny: Maggie Keesler i Blanche Harding z tutejszego miasteczka i A. C. Butters i A. E. Emery z Galva. Ciała ich zostały okropnie poszarpane.

Oj te żony!

ST. LOUIS, Mo., 1 maja. H. B. Fargo, agent kompanii ubezpieczenia, zamordował swą żonę w mieszkaniu przy Fairmont ulicy. Do czynu tego został skłoniony niecnem zachowaniem się żony.

Fargo w poniedziałek wyjechał z miasta za interesem. Nazajutrz zasłabł nagle w Pana, Ill. i postanowił powrócić do domu. Żonie posłał telegram prosząc ją, aby przybyła na dworzec kolei. Żona jego, zanim telegram nadszedł, wzięła dzieci i służącą murzynkę i udała się do teatru. Przy drzwiach teatru murzynkę zwróciła z dziećmi do domu.

Fargo przybył do domu wieczorem i znalazł drzwi zamknięte. Wyłamawszy drzwi do sklepu dostał się do wnętrza mieszkania. O godzinie 10 tej przyszła murzynka z dziećmi. Ojciec pokładł je do łóżka. Około północy powróciła żona pod rękę z gachem. Na odgłos dzwonka Fargo z rewolwerem w ręku otworzył drzwi. Gach widząc mężczyznę, począł uciekać. Fargo goniąc go strzelił kilka razy, upadł i wywichnął nogę. Nieznajomy uciekł. Wtedy rozgoryczony małżonek powróciwszy do domu odezwał się do żony: "Nettie dziś ostatni dzień naszego wspólnego pożycia." Żona łkając wyznała winę i prosiła o przebaczenie. Mąż pozostał nie ubłagany. Gdy nabijał rewolwer żona rzuciła mu się na szyję — rewolwer wystrzelił i kobieta z okrzykiem potoczyła się do sieni. Zanim wezwany lekarz nadszedł żona skonała. Oto tragedya domowa jakich wiele.

Sąd doraźny.

BRANDENBURG, Ky., 1 maja. — Przedwczoraj w południe murzyn Dewley wszczął kłótnię w saloonie Fr. Pickeral w Guston i został przez niego wyrzucony za drzwi. Chwilę później murzyn spotkał Pickerala na dworcu i począł strzelać do niego. Kula trafiła młodego H. Dowell. Murzyn został aresztowany i osadzony we więzieniu. Wkrótce przed drzwiami więzienia zebrał się tłum i zażądał wydania murzyna. Gdy stróż się nie spieszył, tłum wybił drzwi i wyprowadził murzyna, powiesił go i ciało jego przeszył kulami.

Ślub głuchoniemych.

MILWAUKEE, Wis., 1 maja. — Dziś rano w kościele św. Jacka pobłogosławionym został związek małżeński p. Romana Jankiewicz z panną Pelagią Szczygielską.

Oboje młodzi są głucho niemymi.

Związek ten został pobłogosławiony przez ks. Górę, który słowa przysięgi odbierał od nich pisemnie; w ten sam sposób odbywała się spowiedź.

Oboje młodzi są pomimo tego ludźmi inteligentnymi, a szczególniej p. Jankiewicz, jest człowiekiem wielce oczytanym i rozumnym.

Młodej parze zasyłamy życzenia szczęśliwego pożycia.

Straszne nieszczęście.

PHILADELPHIA, Pa., 1 maja. — Ośm dziewczyn straciło życie, trzy zostały śmiertelnie pokaleczone a przeszło dwadzieścia znajduje się w szpitalu wskutek ran otrzymanych w ogólnym popłochu, jaki miał miejsce wczoraj w fabryce cygar firmy Hamburger Herman & Co. Przyczyną fatalnego popłochu był fałszywy alarm.

Izydor Baccus, głuchoniemy chłopak, skaleczył się w maszyneryi elewatoru. Chłopak w okrutnym bólu, wymachując krwawą ręką i krzycząc przeraźliwie wleciał między dziewczyny pracujące. Te na widok krwi rozpierzchły się na wszystkie strony. Nagle któraś widząc zamieszanie krzyknęła, że się pali. Krzyk ten został powtórzony przez inne.

Nagle przeszło 600 dziewczyn i młodych kobiet rzuciło się do drzwi. Kilku mężczyzn chciało powstrzymać uciekających, lecz zostali przeparci. Przy drzwiach i na schodach powstał ścisk, wrzask i zamieszanie. Jedne padały z omdlenia a drugie tratując szły dalej — parły jedne drugich.

Znajdujące się w tyle rzuciły się do okien wyskakując na ulicę. Zamięszanie zostało zwiększone jeszcze zjawieniem się straży ogniowej. W tej chwili w całym budynku zawrzało jak w ulu. Powstał zgiełk nie do opisania. Dzięki tylko przezorności zarządców poszczególnych oddziałów, że nie przyszło do większej katastrofy. Ci, widząc na co się zanosi, zamknęli drzwi i zapobiegli dalszemu nieszczęściu. W pięciopiętrowym budynku pracowało przeszło 1,500 dziewczyn.

Tymczasem na czwartem piętrze setki dziewczyn tratowało się wzajemnie lub łamało sobie kości wyskakując na ulicę. Jedne padały pod stopy drugich i ginęły w nacisku. Straży pożarnej i policyi, po nadzwyczajnych wysiłkach, udało się powstrzymać spłoszone dziewczyny. Sprowadzono ambulans i natychmiast zajęto się ratunkiem nieszczęśliwych.

Scena była okropną. Wkrótce wydobyto ośm trupów i złożono w szpitalach przeszło 20 pokaleczonych dziewczyn, z tych trzy śmiertelnie. Około 20 dziewczyn zostało odwiezionych do domów. Wszystkie są w wieku od 13 do 30 lat. Oto co może zdziałać jeden nierozważny okrzyk i brak chwilowego zastanowienia.

30,000 na strajku

NOWY YORK, 2 maja. Ze wszystkich stron kraju nadeszły wczoraj wieści o zaniechaniu pracy ze strony robotników w rozmaitych gałęziach przemysłowych. W Bostonie zdołano jednak zażegnać grożącą chmurę powszechnego strajku w ostatnich dniach kwietnia, gdyż robotnicy w browarach i we fabryce wyrobów cynowych złożyli pracę.

Lista strajkujących, zestawiona doraźnie, jest następująca: W Springfield, Ill., 5,000 górników, w Bay City, Mich., 170 cieśli, a w Cleveland, Ohio, 500 takich samych robotników; w St. Paul 300, w Akron, Ohio, 100; w Indianapolis, Ind., 150 we fabryce wyrobów żelaznych; w Junctown, Ohio, 1000 cieśli; w New Haven, Conn., 150; w Hartfordd, Conn., 350; w Bridgeport, Conn., 200; w G'encester, Mass., 800 kamieniarzów; w Bostonie 1,000 robotników we fabrykach wyrobów cynowych; w Providence, R. I., 18,000 tkaczów; w Pittsburgu 12,000 pracujących przy budownictwie. Oprócz tego w kilkunastu miejscowościach po kilkuset — ogółem przeszło 30,000 strajkujących.

Katastrofa kolejowa.

MILWAUKEE, Wis., 2 maja. — Wagon kolei ulicznej Vliet i Howell ave., zderzył się wczoraj o wpół do ósmej godziny wieczór z lokomotywą pociągu przy stacyi kolejowej, na krzyżówce ulic Clinton i Oregon, przyczem z trudnością uniknięto doraźnej śmierci, przeszło dziesięć osób poranionych. Motorem kierował Wilhelm Maas i wjechał na tory na znak konduktora Karola Schrank, który wydał zlecenie na widok odemkniętej rampy, która była przed przybyciem ku niej rzeczonego wagonu zamknięta.

Wina wypadku spada więc głównie na strażnika wieżowego, który pozwolił odmykać rampę w chwili grożącego niebezpieczeństwa i nie dał ostrzeżenia służbie wagonu ulicznego. Lokomotywa wykoleiła się przy zderzeniu, a wagon rozbity zaległ tory raniąc dziesięć osób, między którymi jest kilka z połamanemi rękami i nogami.

Prezydent wobec Filipin.

WASHINGTON, D. C., 2 maja. — Na bankiecie stowarzyszenia "Synów Amerykańskiej Rewolucyi," odbytym ubiegłej nocy w hotelu Wilarda, był i prezydent obecnym jako członek tego patryotycznego towarzystwa i powiedział:

"Zeszliście się tu dzisiaj ze wszystkich stron Unii i z wysp zachodniego morza. Republika zatknęła swój sztandar na tych wyspach i utrzyma go na nich. Obyśmy teraz okazali naszą dojrzałość tym wielkim mężom, którzy dokonali wielkich rzeczy w przeszłości nie tylko sławy, lecz i czynności kształtując politykę tej wielkiej republiki w ten sposób, aby dowieść, że nie jesteśmy niegodnymi naszych przodków. Oni wykonali sprawiedliwość jako mężowie, nie niewieściuchy i my okażemy się mężami, nie niewieściuchami.

Olbrzymi strajk.

NEW YORK, 4 maja. — Przedstawiciele unii górniczej pod nazwą "National Civic Federation" naradzają się nad ogłoszeniem olbrzymiego strajku górników pracujących w kopalniach węgla. Chodzi o skrócenie dnia pracy, podwyższenie płacy i uznanie unii przez właścicieli kopalń. W razie ogłoszenia strajku 147 000 górników przeważnie w Pennsylvanii przestanie pracować. Prawdopodobnie strajk niebawem nastąpi, gdyż właściciele nie myślą ustąpić na korzyść robotników.

Katastrofa na kolei.

ROCKWOOD, Pa., 5 maja. Wczoraj po południu nastąpiło zderzenie pociągu na kolei Baltimore Ohio z pociągiem towarowym. Katastrofa wywołana została wskutek mylnego telegramu. Pociąg, który wiózł samych emigrantów, leży w gruzach. Dwóch podróżnych zginęło, 2-ch jest śmiertelnie, zaś 43 podróżnych ciężko rannych. Zderzenie było tak silne, że obydwie lokomotywy, cztery wagony osobowe a trzy ciężarowe są zupełnie pogruchotane. Urzędnik, który przez nieuwagę mylny wysłał telegram, dostał na wiadomość o katastrofie pomieszania zmysłów.

Wielki pożar.

BUFFALO, N. Y., 5 maja. Dzisiaj spłonął tu elewator Wells o wczesnej rannej godzinie. Strata w budynku wynosi $250,000, jedna i druga szkoda pokryta zabezpieczeniem.

Straszna burza.

ST. LOUIS, Mo., 5 maja. Wczoraj nawiedziła tutejsze miasto burza, jakiej od r. 1896 nie pamiętają w tej okolicy. Około 1 godziny z południa zgromadziły się nad miastem chmury zaciemniające widnokrąg, a dopiero o wpół do trzeciej począł padać drobny deszczyk, który wzmagając się stopniowo przeszedł w ulewę, której towarzyszył niebywały wicher coraz silniejszy, aż dosięgnął szybkości cyklonu, wyrywającego drzewa z korzeniami. Burza ta z deszczem ulewnym i gradem przeciągnęła nad gruntami wystawy na rozległość mili. Fabrykę "Medard Pulley" zapalił piorun i spłonęła doszczętnie. Okna ze składów i towary roznosił huragan we wszystkich kierunkach po ulicach i miasto było przez pewien czas w śmiertelnej trwodze, zwłaszcza gdy się ściany budynków zawalały a drzewa, uniesione cyklonem, w powietrzu widniały. Straty wynoszą przeszło milion dolarów.

Arcybiskup nie żyje.

NEW YORK, 6 maja. — O godz. 11:20 umarł arcybiskup Corrigan. Michał Augustyn Corrigan urodził się w Newarku w roku 1840. W r. 1859 udał się do Rzymu na wyższe studya po których ukończeniu powrócił w roku 1863 do Ameryki. W marcu roku 1873 został konsekrowany na biskupa Newarku, a we wrześniu 1880 papież Leon XIII podniósł go do godności koadjutora arcybiskupa New Yorku, a po śmierci arcybiskupa McCleskey w 1886, zajął jego miejsce.

Zmarły arcybiskup Corrigan był jednym z najzdolniejszych prałatów kościoła rzymsko katolickiego w Stanach Zjednoczonych.

WIEC POLSKI W POZNANIU.

Wobec nowego programu antypolskiego, z jakim wystąpił rząd pruski w dniu 10 stycznia b. r., społeczeństwo polskie w zaborze pruskim zachowywało się dotychczas na pozór biernie. Teraz dopiero zebrało się do omówienia i zorganizowania akcyi odpornej. W tym celu odbył się w Poznaniu wiec, w którym wzięło udział 800 osób, przeważnie ze stanu rzemieślniczego, jako programem owym najbardziej zagrożonego. Wiecowi przewodniczył znany przemysłowiec poznański, pan Ignacy Andrzejewski. Pierwszy mowca, redaktor "Postępu" pan Knapowski omawiał obszernie deklaracye pruskie i wytworzoną niemi sytucacyę obecną, tak niebezpieczną dla polskiego stanu średniego. Drugi referat, pana Zenona Lewandowskiego, dotyczył środków obronnych, jakie jeszcze pozostały społeczeństwu polskiemu i których koniecznie chwycić się winno.

"Przygotujmy się," mówił, z góry na niebezpieczną konkurencyę niemiecką. Pomiędzy ludem polskim pod zaborem pruskim proletaryat tworzy 80 proc. W niektórych miastach Polacy wcale nie wybierają radnych. Nie możemy jednak rozpaczać. Głównym środkiem obronnym jest praca. W domu i w rodzinie kończą się zakusy nam nieprzyjazne. Dzieci winny w domu się uczyć czytać i pisać po polsku, oraz poznawać dzieje narodu polskiego. Rodzice powinni chłopców oddawać w naukę do polskich przemysłowców i rzemieślników. Młodzieńcy niech się zapisują na członków towarzystw polskich. Dla uzupełnienia praktyki niech nie udają się do Berlina, gdzie większość młodzieży ginie, lecz do Warszawy. Należy popierać handel i przemysł polski. Między naszą pracą publiczną a niemiecką jest olbrzymia różnica. My każdą działalność rozpoczynamy od pobudzenia do czynności nieprzychylnego nam żywiołu. U nas jest wiele zapału gasnącego a mało czynów. Niemcy działają z zimnem wyrachowaniem. Czesi mogą nam służyć za przykład, jak oni popierają swój handel i przemysł. Kupcy polscy, którzy się zbogacą, nie powinni traktować z góry klienteli. Nieszczęsna pańskość zabija nas. Musimy koniecznie jej się wyzbyć. Jeżeli kupujemy u obcych, winniśmy żądać obsługi polskiej. Potrzeba nam też zdrowej opinii. U nas opinia upadła do tego stopnia, że szuler, który ma ogladę towarzyską, ma wstęp do lepszego towarzystwa."

Z kolei miał nastąpić trzeci referat dra Szymańskiego, redaktora "Orędownika" o "położeniu robotnika polskiego wobec polityki hakatystycznej", dla spóźnionej pory odłożono go jednakże do następnego wiecu. Referent streścił tylko krótko co zamierzał powiedzieć.

"Polityka hakatystyczna", wywodził, "dąży do tego, aby zmódz żywioł polski w zaborze pruskim. Hakatyści pragną, aby mogli nie zadługo powiedzieć: "Kwestya polska przestała istnieć". Ostaniemy się tylko wtedy, gdy obronó naszej wiary i narodowości oprzemy na szesokich warstwach ludu faktycznie a nie tylko słowami. Rzemieślnik i robotnik polski stanowią siłę ekonomiczną, narodową i polityczną. Dopóki polski rzemieślnik i robotnik będzie pilnie pracował w swoim zawodzie, dopóki w domu będzie pielęgnował ducha polskiego, publicznie będzie zaznaczał swój charakter narodowy — dopóty nikt nas nie przemoże".

Następnie przyjęto jednogłośnie wśród oklasków trzy rezolucye. Pierwsza protestuje przeciw ograniczaniu całych mas ludu polskiego w równych prawach i równych warunkach zarobkowania, nawet w dziedzinie przemysłu, rzemiosła i handlu, sprzeciwiającemu się traktatom wiedeńskim, konstytucyi pruskiej, a nawet prawodawstwu krajowemu i całej cywilizacyi.

W drugiej oświadczają zebrani, że nie uznają żadnej wyższej racyi stanu, w imię której wolno Niemców, pospołu z Polakami żyjących, z funduszów państwowych ekonomicznie protegować, Polaków zaś rujnować, dalej, że na mocy faktu, "iż jesteśmy", obstają przy przyrodzonem swem prawie do ekonomicznego i narodowego rozwoju w zaborze pruskim.

Trzecia, najważniejsza brzmi jak następuje:

Zebrani na wiecu dzisiejszym obywatele Polacy nawołujemy cały lud polski w zaborze pruskim w kraju i na obczyźnie do kształcenia i wzmacniania swej siły zarobkowej, do ekonomicznej solidarności, do zaniechania życia nad stan a zamiłowania oszczędności i wstrzemięźliwości, przez wzgląd na to, że dążności i projekta hakatystów, znajdujące u rządu poparcie i sankcyę, mogłyby w przyszłości wywołać dla żywiołu polskiego groźną kwestę chleba powszedniego, bytu ekonomicznego i narodowego.

W redakcyi.

— Proszą mnie wykreślić z listy prenumeratorów.

— Dlaczego?

— Bo od dwóch miesięcy czytam uważnie wszystkie nekrologi i ani jednego znajomego nie spotkałem — to nudne...

Najlepszem lekarstwem na zatwardzenie, nie forsującem żołądka. są "Kuflewskiego Pigułki na zatwardzenie". Cena 25a. Adres: The Kuflewski's Pharmacy, 1335—1337 W. 22nd st., Chicago, Ill. x

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sznic, Wice-prez.
Stan. Formański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

SOMO-SIERRA.

Opowiadanie historyczne

przez

WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

I znów mgły nieprzeniknione otuliły falistemi smugami szczyty Somo-Sierry.

I słońce weszło po dniu sławy blade, zasnute szaremi obłoki, patrzące melancholijnie na krwawe plamy.

Cisza zalegała. Cisza pełna tajemniczego szeptu historyi, cisza majestatu śmierci, cisza nieśmiertelnych.

W górach, ponad wąwozem, na skrzydłach wichru zrywały się gwałtowne poszumy, i zda się, niosły wciąż jeszcze, aż za brzegi Erob, aż pod stopy Atlasu, ów okrzyk, jak grom potężny, jak nadzieja, która zrodziła, zajadły:

— Naprzód!... psie krwie! Cesarz patrzy!

Za okrzykiem tym wyprutym z trzewi, wyrwanym z serca wraz z życiem... poszli jak lawina, i stopnieli w morzu ognia i żelaza, miazgą ciał swoich usłali drogę wielkiej armii napoleońskiej — Legioniści.

Cztery były załamy wąwozu i cztery były baterye, cztery rzędy ziejących śmiercią potworów i cztery kolumny walczących, ukryte na wzgórzach. A ponad tem jedno hasło prawych synów Hiszpanii:

— Tu nasze będą Termopile.

I Oto wczoraj jeszcze stało przed łańcuchem Somo-Sierry mrowie bagnetów i szabel, stało w ponurym milczeniu, nie ufając nawet sztandarom z pod Lodi, Marengo, Jeny i Austerlitzu.

Aż naraz zdobywcy błysnęła myśl straszna, piekielna... Skinął... i na zmożenie rozpaczy wysłał rozpacz!... Ta musiała zwyciężyć, której ból był większy.

Bramy Madrytu stanęły otworem. W gardzieli górskiej zawarczały bębny, huknęły surmy i armia napoleońska rozlała się, jak morze po równinach Kastylii.

I ucichło wszystko. Zarumieniły się szczyty dumne i skryły w mrokach. Został dzień głuszy.

Małe miasteczko górskie Bojtrago, leżące na drodze do Arandy, za łańcuchem Goadarramy, a tuż u wylotu wąwozu Somo-Sierry, tonęło w nieprzejrzystych, zimowych oparach grudniowego paranka. Niskie, rozpłaszczone domy świeciły pustką, patrząc ponuro po przez wpół rozwarte okiennice na snujące się ulicami żołdactwo. Jeszcze dni kilka temu życie tryskało tu wrzącym strumieniem. Okrzyki wojenne łączyły się ze szczękiem oręża, ze zgrzytem ostrzonych obosiecznie "cuchillos". Rozełkana dziewczyna w piosence żałosnej szukała ukojenia, brzękiem gitary, chciała zagłuszyć zrywającą się w jej piersiach tęsknicę. W kosteriach krążyły czarki, rozlegały się dźwięki namiętnego Fandanga, porywającego Zapadeada! Straż przednia Don Benito San Juana ciągnęła w bezładnych gromadach pod Supalwedę, żegnana uderzeniami kastanietów.

Młodzieniec klął się przynieść senorze głowę Francuza, senora sztylet kryła na rozkołysanem łonie.

Aż naraz przyszła wieść od Jenity, że Aranjuezu i Bojtrago poruszyło się, zakotłowało i zamarło w wygasłych ogniskach. Dusza zeń wyszła, został tylko szkielet.

A potem do szkieleta tego jęły ciągnąć długie karawany wielkich, okrytych białem płutnem wozów, sączących krople krwi. Z wozów tych dobywano bezkształtne kawały ludzkich ciał, dyszących ciężko a bezwładnie się przewalających, i układano je w opustoszonych domach, na gołej polepie.

I znowu zawrzała tu walka. Walka setek istnień z widmem śmierci, walka o życie, walka o wieczną niemoc. Dwóch chirurgów pracy nastarczyć nie mogło. Co napoczęły kule, granaty, cięcia a kontuzye, oni kończyć musieli. Niby tracze, przebierający pnie zwalone na polanie leśnej, piłowali, cięli, rąbali, byle zmiażdżone części usunąć, a życie bodaj w kadłubie zachować.

Pomoc często przychodziła spóźniona, często operowane ciało na rękach chirurgów tężało, prężyło się, w śmiertelnym kurczu stygło.

W obszernej ponurej izbie jednego z domów Bojtrago leżało rozłożonych na glinianem klepisku aż sześć materacy. Sześć materacy! Co za zbytek, co za rozrzutność karygodna! W izbie tej było zaledwie piętnastu rannych, a w całem mieście nie naliczyłby więcej nad dwadzieścia.

Starszy chirurg zwrócił na tę niesprawiedliwość uwagę i wszedł do izby, a zoczywszy wpółdrzemiącego na progu dozorcę, huknął na niego.

— Sześć materacy? Kto tu?... Jak się ważyłeś?...

— Nie wiem!—odburknął dozorca. Pierwszych ich przywieźli!.. Po trzech prawie leży na jednym!

Chirurg powiódł bystrym wzrokiem po izbie i przypadł do kąta.

Po trzech? Patrz!... A tu dwóch tylko!.. Wygodnisie!... Dołożyć im trzeciego!...

— Wody!—jęknął cichy, przejmujący głos.

— Dajże mu tam tej wody, do licha.

— Zkąd mu wezmę!...

— Może wino masz? Ba... sam się z niem zdążyłeś załatwić! Nieporządek! Nieład! Zwaryować przyjdzie. Ilu tu do roboty?

— Wszyscy...

— Są oficerzy?

— Kto ich tam wie! Poszarpane to... zmiętoszone, obszlega nie dojrzy...

— Jaki pułk?

— Szwoleżery gwardyi.

— Oni? Zimno tu! Hm! Skocz po misę żelazną, przy głównej stacyi węgle leżą, niecić im ognia! Zostawić ich w takiem zimnie niepodobna!... Za chwilę tu przyjdę z felczerami.

Chirurg wyszedł pospiesznie. Dozorca leniwie zabrał się do wypełnienia danego rozkazu. Naniósł powoli węgla drzewnego, ustawił na środku izby hiszpańskie brasero, znalezione w zakomorku domostwa... skrzesał ognia i wkrótce z misy dobyły się wraz z dymem gryzącym podłużne, sine płomienie. Załatwiwszy się z ogniem, dozorca otulił się płaszczem i usiadł na przyzbie przed domem, szepcząc półgłosem do siebie:

— No, tu przynajmniej nie będę miał muzyki!

W izbie tymczasem wśród jęków a cichych westchnień rozległ się ponury głos:

— Jędrek, słyszałeś? powiada, że nas zamało na tym materacu!...

— Oprawcy! Traktują nas jako psów!...

— Cóż chcesz, jedna noga śmiało tu się może zmieścić!... A... jutro może i ręka także!

— Kapitanie, cóż bo znów?

— Tak mi się zdaje! Ramię lewe piecze... tak mnie piecze... jak rozpalonym żelazem!... A patrz! władzy w ręku wcale!..

— Et co to znaczy... Wygoją! Byle raz... się wydostać z tego pustkowia... Z pragnienia samego zdechnąć przyjdzie... Ooo! w głowie mi szumi, porwałbym te wiechcie, gdybym mógł ..

— Mospanie do pioruna! — dał się słyszeć w przeciwległej stronie izby donośny głos.—Chcą nas tu żywcem uwędzić... Patrzcież jaki się dym wydobywa!...

Ciała rannych poruszyły się na dźwięk tego głosu.

— Zagorzejemy ani chybi! Niech się to już raz skończy! Wołajcie! Psa niema! Łotry i rakarze!—Wołano dokoła.

— Kto tu jest? — wołał tymczasem ten sam głos donośny. Mospanowie do apelu! Wiedzmyż przynajmniej, kto jest z nami w tej smutnej kompanii... Słyszycię! Kogo stać na dobycie głosu?

— Zaczynaj pierwszy! — mruknął bas z głębi.—Apel to apel! Bodaj cię... to mnie szelma liznął! uuu!

— Spieszcie się tylko, bo tu, koło mnie już się inny apel rozpoczął. Jezus Marya, kona!... Przez miły Bóg przestańcie skomleć! Mówi coś, chce mówić...

Ranni zacięli zęby. Wśród głębokiej ciszy dał się słyszeć szept przejmujący, rzewny.

— Bracia! powiedzcie... matce mojej... powiedzcie!...

Szept przeszedł w bełkot, a potem w przeraźliwy charkot.

— Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie! a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen!—zagrzmiał bas ponuro.

— Amen!— odpowiedziano chórem.

— Jędrek — ozwał się znów ranny do swego sąsiada na materacu. — Myśl słuszna, apel trzeba zrobić. Tyś mocniejszy, obwołaj!

Nazwany Jędrkiem uniósł z wysiłkiem obandażowaną głowę i rzucił ostro:

— Kapitan 3-go szwadronu 3-ej kompanii, Jan Dziewanowski wzywa do apelu! Leży tu, obok mnie, porucznika Andrzeja Niegolewskiego!' Następny!

— Podoficer 7-ej kompanii, Stanisław Sokołowski!

— Ignacy Rumdeyko, szwoleżer!

— Piotr Krasiński, kapitan 7-ej kompanii!

— Wincenty Dobiecki, wachmistrz, szef 7-ej kompanii.

— Wiktor Roman, wachmistrz 3-ej kompanii!

— Wincenty Tedwen, wachmistrz!

— Zielonka...

— Norwił, szwoleżer!

— Kosarek, szwoleżer!

— Wojciechowski!

— Kozietulski! — ozwał się dźwięczny głos i cisza znów zapadła przerywana ciężkim dyszeniem rannych.

— Czy wszyscy? — rzuci niecierpliwie Niegolewski.

— Dwaj nieboszczycy, którzy obok mnie leżą... odmawiają posłuszeństwa! — mruknął basem wachmistrz Wojciechowski.

— Kapitanie! Kapitanie Dziewanowski! Co panu? — wołał tymczasem Niegolewski, patrząc z przerażeniem, jak wargi Dziewanowskiego siniały zwolna a oczy mu słupem stawać zaczęły.

— Nic Jędrek! Czas na mnie!

Czad z żarzących się węgli buchał coraz gwałtowniej z misy.

— Ratujcie na Boga! — jęknął Niegolewski. — Głowę mi rozsadzi! Ratujcie Dziewanowskiego!

— Nasz kapitan! Ojciec nasz... Żeby choć jedna ręka!

— Czekajcie chłopcy!— rzekł Kozietulski, sycząc z bólu. — Ja tu widzę, bodaj największy nygus między wami! Udo tylko! Głupia kontuzya! Idę do Dziewanowskiego! Żeby choć kropla wody! Zalałbym tę nieszczęsną garę z węglami... Uu!... Czekajcie... kawał drogi... Ooo!...

(Dokończenie nastąpi.)

CHLEB PRZYSZŁOŚCI.

Chleb, to najgłównlejsze pożywienie człowieka od niepamiątnych czasów, a zasadniczy sposób wyrobu nie zmieniał się przez wieki. Zboże przymienia się na mąkę, a z mąki tworzy się ciasto do wypiekania chleba.

Proces ten odbywa się dziś szybciej, intenzywniej, lepiej niż dawniej: dać może różne gatunki chleba wedle klasyfikacyi mąki i sposobu urabiania ciasta, ale zasada pozostała ta sama.

Zalecają dziś najrozmaitsze chleby hygieniczne, zdrowotne, razowe, Grahama ltd., a najważniejsza sprawa jest ta, by chleb zawierał jak najwięcej części pożywnych.

Ostatniemi czasy rozpoczęto próby, które mogą rzeczywiście wywołać zasadnicze zmiany w tym przemyśle spożywczym.

Oto ukazał się w handlu tak zwany słodowo-żytni chleb Simona. Urabia się ten chleb w ten sposób, że zboże (żyto lub pszenica) doprowadza się elewatorem na 3cie piętro specyalnie urządzonego budynku.

Oznaczone ilości zboża czyści się, płucze i syple do specyalnych kadzi, w których przy pomocy ciepłej wody cała masa pęcznieje. Po pewnym czasie woda zostaje odcedzona i ten zacier przez lejek spada na następne piętro do młynka, który zmiażdża ziarnka i urabia jednolitą grubą masę.

Gdy ciasto takie jest dostatecznie pomieszane — wtedy przepuszcza się je przez formy z boku tego młynka, z których wychodzi jako wałek. Nóż, znajdujący się u wylotu, kraje ten wałek ciasta na bochenki, które układa się zaraz, na ruchomych płytach, wsuwanych do pieca piekarskiego. Po dwunastu godzinach wyjmuje się z pieca bochenki gotowe do sprzedaży.

Chleb ten ma barwę ciemną jest bardzo pożywny i — jak zapewniają — nader smaczny, o aromatycznym zapachu.

Wyzysk ziarna jest tu zupełny, wyrobić można z 100 funtów zboża 145 funtów chleba, podczas, gdy z równej ilości zboża sposobem zwykłym wypiec można 116 funtów chleba.

Chleb ten nazwany chlebem przyszłości, cieszy się wielkim zbytem w Westfalii.

WYMOWNE ZNAKI.

Jak męża werbować, wiedzą panny i wdowy wszelkich krajów. Na wyspie Sumatrze jednak wiedzą najlepiej. Wywiesza tam każda panna pragnąca wyjść za mąż przez okno chorągiew, którą powiewa, gdy przechodzi jaki piękny mężczyzna. Wdowa ma chorągiew ogromną, nieraz kilka łokci materyi wynoszącą. Chorągiew tę na samem drzewcu osadzoną wywiesza również przez okno, powiewa i potrząsa, a przy tem śpiewa głośno, lub każe, jeżeli bogatsza, bić służbie w bębny i grać na trąbach. W ten sposób próbują wdowy na Sumatrze zwrócić na siebie uwagę mężczyzn, by się starali o ich rękę. Im starsza wdowa i brzydsza, tem większą ma chorągiew i tem większy hałas robi. Niektóre zastawiają też przed domem stół pełen łakoci dla przechodzących panów. Największy sukces mają oficerowie załogi holenderskiej. Gdy się który z nich szczególniej z kawaleryi ukaże na ulicy, powstaje hałas nieopisany. Ze wszystkich okiem powiewają chorągwie, grzmią bębny, huczą trąby.

Wymowny świadek.

Sędzia: "Świadek mówi, że zastał małżeństwo w bójce. Proszę mi powiedzieć, czy był pan i na początku kłótni?"

Świadek: "A jakże, przed dwoma laty."

Sędzia: "Jakto, aż przed 2 laty?"

Świadek: "A tak, bo byłem drużbą weselnym oskarżonego małżeństwa."

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

— Czy komu nie zależało co na tem, abyś nie został kapitanem Faraona?... czy kto nie miał również jak ty zamiaru i chęci poślubienia Mercedes? Odpowiadaj najprzód na pierwsze pytanie, bo porządek jest kluczem do rozwiązywania zadań wszelkich. Powtarzam więc, czy nie zależało co komu na tem, abyś nie został kapitanem Faraona?

— Nie! Wszyscy na okręcie lubili mnie bardzo — i gdyby majtkowie mieli prawo wyboru dowódzcy, pewny jestem, żeby mnie byli wybrali. Jeden tylko człowiek mógł mieć do mnie jakąś urazę, bo miałem z nim zajście na trzy miesiące przedtem, bo wyzwałem go na pojedynek, na który nie stanął.

— Dobrze, idźmy dalej — jak się człowiek ów nazywał?

— Danglars.

— Należał także do statku?

— Był jego buchalterem.

— Gdybyś został był kapitanem, czy byłbyś go utrzymał przy miejscu?

— Nie, gdyby to odemnie tylko zależało; nie, bo dostrzegłem nieco nierzetelności w jego rachunkach.

— Dobrze. Czy był kto obecny przy rozmowie twojej z kapitanem Leclerc?

— Nie. Byliśmy sami.

— I nikt nie mógł słyszeć tej rozmowy?

— Może ją kto słyszał, bo drzwi były otwarte — a tak właśnie — Danglars przechodził w chwili gdy Leclerc oddawał mi list do marszałka wielkiego.

— No to już mamy ślad niewątpliwy. Czyś brał kogo ze sobą na brzeg, kiedyś na Elbę wylądował.

— Nie... nikogo...

— Dano ci ztamtąd list jaki?

— Dał mi go marszałek...

— Cóżeś zrobił z tym listem?

— Włożyłem go do portfelu.

— Miałeś więc i portfel swój ze sobą. Jakże portfel mógł się zmieścić w kieszeni marynarza?

— Masz słuszność, pozostał na okręcie.

— Więc dopiero na pokładzie okrętu zamknąłeś list do portfelu?

— Tak.

— Gdzieżeś go miał udając się z Porto Ferajo na pokład?

— W ręku.

— Kiedy więc wstąpiłeś na pokład, każdy mógł widzieć, a Danglars także naturalnie, żeś trzymał list w ręku. Teraz słuchajże tylko dobrze i zbierz całą uwagę: czy pamiętasz w jakich wyrazach napisaną była denuncyacya?

— O pamiętam, czytałem ją ze trzy razy — i każde jej słowo uwięzło mi w pamięci.

— Jakże więc brzmiała?...

Dantes powtórzył list denuncyacyjny wyraźnie i dokładnie.

Opat wzruszył ramionami.

— To rzecz jak słońce jasna; tylko ty że za nadto jesteś naiwny i za dobre masz serce, dlatego odrazu całej tej rzeczy odgadnąć nie potrafiłeś!...

— Czy tak sądzisz? Ach to byłoby nikczemne!..

— Jakiż charakter miało zwyczajne pismo Danglarsa?

— Piękny, pociągły.

— Jaki zaś był charakter tej denuncyacyi bezimiennej?

— Inny zupełnie.

Opat uśmiechnął się ironicznie.

— Zmieniony całkiem — wszak prawda?

— Tak śmiały — że niepodobna, aby mógł być sfałszowany.

— Poczekajże.

Wziął pióro, czyli raczej to co piórem nazywał, umoczył w atramencie i napisał swą lewą ręką na przygotowanej stosownie bieliźnie kilka pierwszych wierszy denuncyacyi — Dantes odskoczył nagle i spojrzał z sprzestrachem na opata.

— A to rzecz zadziwiająca!... — zawołał — jak to pismo do tamtego podobne.

— To dowodzi, że denuncyacya napisana była lewą ręką. Jedną rzecz zauważyłem — a mianowicie — że charaktery pisane prawą ręką są zazwyczaj niezmiernie różne, lewą zaś ręką pisane, wszystkie są do siebie podobne.

— Więc ty wszystko zbadałeś?...

— No, no, idźmy dalej, przystąpmy do drugiego pytania. Czy zależało co komu na tem, abyś Mercedes nie zaślubił?...

— Był jeden młody człowiek, który się w niej kochał szalenie.

— Jak się nazywał?...

— Fernand.

— Hiszpan?

— Katalończyk.

— Czy sądzisz, że byłby zdolny podobny list napisać?...

— Nie przypuszczam; byłby zdolny ugodzić mnie nożem, ale nic innego.

— Tak, Hiszpan zdolny jest do morderstwa, ale nie do podłości.

— Prócz tego nie mógł on w żaden sposób znać szczegółów zawartych w denuncyacyi.

— Czyś ich nie udzielał nikomu?

— Nikomu zgoła.

— Nawet swojej kochance?...

— Nawet mojej narzeczonej!

— No, więc to Danglars niezawodnie!...

— Teraz i ja tego jestem pewniejszy.

— Powiedzże mi jeszcze, czy Danglars znał Fernanda?...

— Nie!... ale... przypominam sobie.

— Cóż takiego?....

— W wigilię mojego ślubu widziałem ich razem, przy jednym stole w oberży Pamfila. Danglars zdawał się przyjacielski i wesoły, Fernand blady i drżący.

— Czy sami byli?...

— Był z nimi trzeci jeszcze mój znajomy, krawiec Caderousse, ale ten miał dobrze w głowie. Poczekajno... zaraz ..

— No, co jeszcze?...

— Boże!... żem też ja sobie tego nie przypomniał!... Na stoliku przy którym pili, stał kałamarz z piórem i leżał papier...

Dantes podniósł teraz rękę do czoła.

— O!....to tam niezawodnie... to tam ten list musiał być napisany... Nikczemnicy!... nikczemnicy!..

— Czy chcesz się jeszcze jednej rzeczy dowiedzieć?... rzekł opat z uśmiechem.

— Najchętniej... Ty wszystko jesteś w stanie zgłębić, ty widzisz jasno wszystkie rzeczy. Chciałbym otóż, abyś mi powiedział, dlaczego raz tylko byłem badany, dlaczego nie wyznaczono na mnie sądu, skazany zostałem bez wyroku?...

— To co innego, to rzecz ważniejsza i trudniejsza!... Sprawiedliwość ma swoje ciemne i tajemnicze formy i zasady, których przeniknąć niepodobna. To, czegośmy tu dociekli, odnośnie do dwóch nieprzyjaciół twoich, łatwem było dla dziecka nawet; do tej nowej kwestyi trzeba szczegółów daleko dokładniejszych.

— Więc, pytaj, bo w rzeczy samej lepiej, niżeli ja sam, znasz tajemnice mego życia.

— Kto cię badał?.... Prokurator królewski, podprokurator, czy też sędzia instrukcyjny?...

— Podprokurator.

— Młody czy stary?

— Młody, lat 27 do 28-miu mieć mogący.

— No, to nie zepsuty jeszcze, ale już dumny — zaczął opat. Jakże się z tobą obszedł?

— Łagodnie raczej niż srogo.

— Opowiedziałeś mu wszystko rzetelnie?

— Wszystko.

— I w czasie opowiadania nie zmienił się w obejściu względem ciebie?...

— Gdy przeczytał denuncyacyę, zdawał się być oburzony, widziałem nawet, że go trapiło moje nieszczęście.

— Twoje nieszczęście?...

— Tak.

— Pewny jesteś, że on nad twojem bolał nieszczęściem?...

— Dał mi przynajmniej wyraźny i bardzo wielki dowód współczucia.

— Jaki?...

— Spalił pismo, które samo tylko jedno mogło mnie podać w podejrzenie.

— Cóżto za pismo?... Czy to denuncyacya?...

— Nie... list.

— Pewnyś tego?...

— Przecież to w mojej zrobił przytomności.

— To co innego, to on może większym jest niż ktokolwiek bądź zbrodniarzem, większym, niżem myślał z początku.

— Na honor, ty mię strachem przyjmujesz — zawołał Dantes. — Czyż świat zapełniony jest samemi tygrysami i krokodylami?...

— Tak, i wtenczas mi powiedział: "Patrz, oto ten jeden tylko dowód świadczy przeciw tobie i ten niszczę."

— Postępowanie to zanadto jest wspaniałem, aby z naturalnych pochodzić mogło pobudek.

— Tak sądzisz?...

— Przekonany o tem jestem najzupełniej. Do kogo list ten był adresowany?...

— Do pana Noirtier, ulica Coq-Heron nr. 13 w Paryżu.

— Jak ci się zdaje, czy pan podprokurator nie miał własnego interesu w zniszczeniu tego listu?...

— Być może, bo mi dwa razy czy trzy razy przyrzekać i przysięgać kazał, że we własnym interesie moim, nie wspomnę ani słowa o tym liście, kazał mi przysiądz, że nie wymienię nazwiska nawet na adresie listu położonego.

— Noirtier' — rzekł opat — Noirtier — powtórzył. — Znałem jakiegoś Noirtiera na dworze królowej Etruryi i jednego jeszcze Noirtiera, żyrondystę z rewolucyi francuskiej. Jakże się twój podprokurator nazwał przed tobą?

— De Villefort.

— Opat parsknął śmiechem. Dantes spojrzał na niego z osłupieniem.

— Cóż to znaczy? — zapytał.

— Czy widzisz ten jasny promień dnia? — powiedział opat.

— Widzę.

— Otóż teraz wszystko to jawniejsze jest, wyraźniejsze jest nawet aniżeli ten promień światła dziennego, tak przejrzysty i tak świetny. Biedne dziecko, biedny młodzieńcze!... Ten urzędnik dobrym był dla ciebie! Kazał ci przysiądz, że nie wymienisz nazwiska położonego na liście? ...

— Tak.

Ciąg dalszy nastąpi.

SKALMIERZANKI.

Krotochwila ze śpiewkami w trzech aktach

oryginalnie napisana przez *F. N. Kamieńskiego.*

Muzyka Kurpińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dosia.

To nie mydlorka ale modniorka.

Małgosia.

To wszyćko jedno. Powidz mi Dosiu, cy nie wies, dlacego dzisiaj tak nas przystrojono? Cego oni od nas chcą?

Dosia.

Ba! to o tem wiele powiedzieć mozna, ale się nie godzi, to jest wielka, wielka tajemnica. Nas dziedzic, młody panic... (*spostrzega Pieprzyka z przelęknieniem*) Ach!...

Pieprzyk (*spogląda się po sobie.*)

A to znowu co znaczy? Alboż to ja djabeł?

Małgosia.

Męzcyzna?

Pieprzyk.

A juścić nie dziewucha!

Małgosia (*usuwając się.*)

Młody chłopiec.

Pieprzyk.

Alboż wasannie byłbym milsym stary? Dosiu, jakze mnie psyjmujes? Pójdź niech cię pocałuję.

Małgosia, Dosia (*cofając się.*)

Aj gwałtu!...

Pieprzyk.

Cy posalały?... Dosiu!

Małgosia (*do Dosi.*)

Czy on cię zna?

Dosia.

Nigdym go nie widziała!

Pieprzyk.

Dyć to ja Pieprzyk z Prosowic.

Małgosia.

Pieprzyk? chi, chi, chi!!!

Pieprzyk.

Twój kochany zdun!

Małgosia (*jeszcze głośniej.*)

Zdun? co za nazwisko?

Pieprzyk (*do Dosi.*)

Waspanna była tak grzeczno darować mi bukiet, otóż jo teroz przychodzę (*kłania się*) takze ofiarować (*odpina od piersi duży bukiet.*) Mógłby być większy, ale kozioł wpod na ogród i pozrywał najpiękniejsze przyjmijze...

Dosia.

Jo! jo wasanu miałam kiedyś bukiet darować, kiedy jo wasana ani znom.

Pieprzyk.

Jakto Dosiu nie znos mnie? cyś juz zapomniała, jakeś ze mną na kiermasu oberka tańcyła?

Dosia.

Jo? z nim oberka tańcyła? no patrzcie jak on wmowiać umie.

Pieprzyk.

Nie powiedziałaześ, abym się oświadcył matuli?

Dosia.

Kto ja?

Pieprzyk.

A ty! (*Małgosia okazuje gestami zdziwienie.*) Pamiętos, jakeś mnie niby przypadkiem w nogę udeptała? Ja cię pocałował? Jakeś w tańcu się przewróciła, jak się z nos ludzie śmiali? ja...

Małgosia (*zatykając uszy.*)

Milc, zamknij gębę!...

Dosia (*na str.*)

Musę zacąć płakać, bo mnie zgubi nic poczciwego. (*głośno*) Fe wstydź się wasan wpierać w niewinną dziewcynę, która może panią zostać!... przychodzić umyślnie aby jej wysokie scęście popsuć. (*płacze.*)

Małgosia (*z przekąsem.*)

Kto?... ty panią?... Patrzajcie ją co mi za pani?... nie widzieli ją! Jo to nią będę!

Pieprzyk.

Ty Dosią moją panią będzies! (*chce ją uściskać*).

Dosia (*w gniewie.*)

Prec odemnie!... jo cię nie znam anim cię widziała!

DUET.

Dosia. Pieprzyk.

Pieprzyk.

Miła Dosiu zbierz twe zmysły
Przecież będziesz pamiętała.

Dosia.

Czyż ci w głowie klepki prysły
Jom cię w życiu nie widziała.

Pieprzyk.

Pomnis ongi tam za stogiem
Gdym cię karmił malinami,
Ojciec kropił mnie batogiem,
Zbił mnie krzyczącześmy sami,
Ześmy sami,ześmy sami.

Dosia.

Co ty gadać śmies hultaju,
Taką sprawić mi sromotę.
W całym świecie w całym kraju
Znają dobrze moją cnotę;
Nie rób jakiej mi zakały
Rusaj sobie pókiś cały.

Pieprzyk.

Luba Dosiu.

Dosia.

Idźże mówię.

Pieprzyk.

Spojrzyj w oczy.

Dosia.

W oczy sowie.

Pieprzyk.

Dyć ja jestem wierny Jacek.

Dosia.

Gdyś uparty przyjmże placek. (*Dosia uderzywszy go, odchodzi do chaty, Pieprzyk wstaje.*)

SCENA XI.

Małgosia i Pieprzyk.

Pieprzyk (*trzymając się za gębę.*)

Cy mnie dziś kto oczarował? Pukam do okna, a bis okno tłucze. — Kłaniam się matce, rozbijam garnuszki, chcę uściskać narzeczoną i dostaję w gębę. Skaradno dziewczyno, tego ci nie daruję! Wypiera się? Musę się zemścić! (*do Małgosi z ukłonem*) Wasanna widziałaś moją krzywdę! (*z zalotnością*) Chcę się pomścić i gdybyś wasanna nie wzgardziła moją osobą... (*Chce ją w rękę pocałować.*)

Małgosia.

Nie przybliżaj się, abo dam ci z drugiej strony. (*Wskazuje na policzek i ucieka na lewo.*)

SCENA XII.

Pieprzyk (*sam.*)

Abo dam ci z drugiej strony! Krzyknęła i uciekła. Cy tu wsyćkie dziewuchy posalały? Co teraz pocnę? — Jak się tatulo abo matula zapytają: no Jacku, jakże tam, mam ze im na gębę pokazać? Nie, umarłbym ze sromu! (*ogląda się.*) Ot, połoze się tu na murawie i wysapię się cokolwiek z gniewu (*kładzie się koło kulisy z lewej strony, z której ma Maciek wybiedz.*)

SCENA XIII.

Pieprzyk, Sarmacki i Wanda.

(*Przebrana za wieśniaczkę, a Pułkownik za podstarościego wchodzą z lewej strony.*)

Sarmacki.

A co? Czy mi do twarzy pan podstarości?...
Bomby i granaty!

Wanda

Zmiłuj się pułkowniku, wystrzegaj się tych żołnierskich wykrzyków, bo nas zdradzisz i cały plan popsujesz.

Sarmacki.

Dla ciebie,, kochana Wandziu, podjąłem się tej maskarady, ale bardzo wątpię, abyś go poprawiła.... to cały szałaput.. Przenosić nad ciebie chłopiankę, tego mu nigdy nie daruję!.... bomby i granaty!

Wanda.

— Pułkowniku!

Sarmacki.

— A prawda, dałem słowo. Jestem podstarościm Tygrysielskim! (*poprawia pas i wywija harapem.*)

Wanda

Panem podstarościm, a mnie jako wdówce do twarzy będzie grać rolę niewiniątka.?

Sarmacki.

A któraż kobieta tej roli nie umie, zwłaszcza kto tak ładny jak tyś Wandziu? (*całuje ją.*)

Wanda (*naśladując chłopkę.*)

Ej! bo..... jegomość żartujecie! A co?

Sarmacki.

Przedziwnie, przedziwnie!.... ha, ha, ha! A ja hm, weźmiesz mi sto nabojów hultaju! A co!

Wanda.

Przedziwnie, przedziwnie!

Sarmacki.

A widzisz? Ale bo też rola podstarościego łatwiejsza.

Marcinowa (*za sceną z prawej.*)

A dziewucho, dziewucho! gdzieżeś ty oczy podziała? Chcesz być Kasztelanicową,a umizgasz się do zduna.

Sarmacki.

Czy słyszysz? Już się w tym wertepie Herod jakiś odzywa. Zejdźmy na stronę (*usuwają się na lewo.*)

SCENA XIV.

Dosia

Za co mnie bijecie? Ja go wej nie znam.

Marcinowa.

Nie znasz go? (*Pieprzyk słucha.*) Alboż mi sam nie gadał żeś mu przyrzekała.

Dosia.

Musiało go oślepić .. ja o niczem nie wiem (*Marcinowa biegnie do niej chce ją bić.*) Mamuniu! nie bijcie mnie powiadam wom! bo ja się poskarżę przed panem Kasztelaninem! On nie pozwoli swojej przyszłej despektować.

Marcinowa (*z gniewem.*)

Co? ty mi jeszcze odmawiasz, a ty nic dobrego! (*daje jej dwa klapsy.*)

(Ciąg dalszy nastąpi)

POSZUKIWANIA.

Kto ma grunt kupiony w stanach Wisconsin i Minnesota a nie zamyśla się osiedlić na takowym, może go sprzedać za naszem pośrednictwem, albowiem mamy takich którzy chcą się okupić w dawniej założonych koloniach polskich. C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (x)

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen, za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do: International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (x)

HERBATA rosyjska po 75c., $1.00 i $1.50 Adres: J. Herz, 443 West 13 th st., New York (18—19)

Władysław Witek, rodem ze wsi Kempanów w Galicyi, który 2 lata temu miał przebywać w Chicago, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Jana Witek 700 17 st., Chicago, Ill.

Piotr Rupiński, pochodzący z gub. Suwalskiej, pow. Sejneńskiego, wsi Krasnopol, przed trzema laty mieszkał w Forty-fort, Pa., poszukiwany jest w ważnym interesie przez Jana Pawlikowskiego, Anita, Pa., Jeff. Co.

Ludwik Janiszewski rodem z Nowogrodu w gub. Płockiej, przebywający w Ameryce przeszło przez 10 lat, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego znajomego Tomasza Błaszkiewicza, 118, 1st st., Passaic, N. J.

Walenty Winkowski, przebywający dawniej w Norwich, Conn., a obecnie mający się znajdować w Chicago, poszukiwany jest przez swego znajomego Wojcecha Florek, 9 G. Awrey, Boserville Co., New London, Conn.

Jan Domagalski poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Leona Domagalskiego, 36 Stevens st., Oil City, Pa.

Wojciech Więcek poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Kto mi z rodaków poda jego adres otrzyma wynagrodzenie. Adres mój: F. Ochała, box 10, Anthony, R. I.

Piotr Krzepka rodem ze wsi Krzepki w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swą żonę i dzieci. Ktoby z rodaków wiedział o jego miejscu pobytu, raczy mi donieść pod adresem: Katarzyna Zawłocka, box 223 Thrree Rivers, Mass.

Józef Jozajtis poszukiwany jest przez niżej podpisanego, któremu w Prusach wyświadczył wielką grzeczność, jadąc do Ameryki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Władysław Rymkiewicz, Bunola, Allegheny Co., Pa.

Jakób Wojnarowski rodem ze wsi Brzeziny w pow. Ropczyckim, w Galicyi, który przed rokiem przybył do Ameryki. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: Mikołaj Swęcb, 625 4th st., Sault Ste. Marie, Mich.

TOWARZYSZKI życia poszukuje niżej podpisany. Panna lub wdowa od 22 do 36 lat posiadająca kapitalik z jakie $500, chcąca wyjść za mąż, niech przyśle odpowiedź wraz z fotografią. Musi mówić po polsku. Jestem kawalerem, mam 36 lat, jestem z zawodu malarzem i mam stałe zajęcie. Wszelkie listy należy adresować L. J. B. 204 Main st., Nashville, Tenn.

☞ M. Rzeźnicki (?) ma paczkę na ekspresie w Minneapolis Minn.

☞ A. Kardegenska (?) ma paczkę na ekspresie w Youngston, Ohio.

UWAGA: Jeżeli przyślecie mi swe imię i adres, imiona i adresy swych krewnych i znajomych, otrzymacie wynagrodzenie. Adres: G. Irving, 750 Wendower ave., New York. (18—19)

NA SPRZEDAŻ Hotel (Boardinghouse) blisko stacyi kolejowej, zawsze pełen robotników, bardzo tanio na sprzedaż z powodu wyjazdu do Europy. Dobry interes. Zgłosić się do Chas. Holzhausen, 443 West 13-th st., New York. (18—19)

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 443 West. 13th st., New York. (16—19)

Stanisław Bobrzycki, pochodzący z gub. warszawskiej, pow. niszowskiego, gm. Radziejewo, poszukiwany jest przez swego brata Antoniego. Dawniej przebywał w Pittsburgu. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem Antoni Bobrzycki, 114 Spruce st., Philadelphia, Pa. (18—19)

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Izydor Herz, Bank Polski, 443 West 13 str., New York (16—19)

Józef Panas rodem z gub. Grodzieńskiej, pow. Białystok, gminy i parafii Choroszcz, wsi Panki, jest poszukiwany w bardzo ważnym interesie przez niżej podpisanego. Przed trzema laty wyjechał z Bostonu i przebywa gdzieś w stanie New York. Ktoby z rodaków wiedział o jego pobycie lub on sam niech mi łaskawie doniesie pod adresem: Fr. Wróblewski, 81 Millbury st., Worcester, Mass. (18—20)

Wiadomości Chicagoskie.

— **W niedzielę dnia 4** maja obchodzono we wszystkich dzielnicach polskich w Chicago uroczystemi obchodami 111 rocznicę ogłoszenia w Polsce konsytucyi 3-go maja. Na wszystkich obchodach panował wielki nastrój ducha. Publiczność zachowywała się wzorowo. Jest to objaw dodatni. Często narzekano, że dzieci nie zachowują się spokojnie na obchodach. W tym roku dzięki komitetom obchodowym, obchody wypadły wzorowo. Tak zawsze być powinno, a obchody narodowe będą więcej uczęszczane i będą większą korzyścią dla publiczności.

— **Tajna policya federalna** wpadła na ślad rabusiów, którzy dnia 29 go października zeszłego roku obrabowali pocztę chicagoską, zabierając $75,000 w znaczkach pocztowych. Niejaka Addie Evans dała policyi ważne wskazówki. Między wymienionymi znajdują się Thos. McNelly, który już w roku 1897 był skazany do domu poprawy w Milwaukee za rabunki.

Pani Evans utrzymuje, że widziała trzech mężczyzn jak w nocy znosili do piwnicy pewnego domu znaczki pocztowe. McNelly z którym się znała, zaproponował jej nawet sprzedaż znaczków pocztowych, lecz ona propozycyi nie przyjęła.

— **John W. Gates Magnat** trustu stalowego, ofiarował $10,000 na fundusz dla ustanowienia miejskiej szkoły dla chłopców.

Podpisy na ten cel, do tej pory są zadowalniające, a komitet w przyszłym tygodniu obejrzy grunta. Ogółem potrzeba jest $500,000 na pobudowanie rzeczonej szkoły.

— **50 letnia Magdalena** Bobowska poparzyła się i umarła. Do śmierci przyczyniła się chroniczna choroba żołądka.

— **Józef Krzywiński,** pracujący pn. 103 State st., u Dinet & Deltosse, złożył egzamin na registrowanego aptekarza.

— **Prokurator obwodowy** Bethea wygotował wniosek do ustawy przeciw peklarzom. Wniosek ten podpisany i opieczętowany przedłoży prokurator sądowi obwodowemu Stanów Zjednoczonych, aby ten zakazał łączenia się peklarzom w organizacyę, mogącą podwyższać lub zniżać dowolnie ceny mięsa dla rzeźników, sprzedających je częściowo i dla konsumentów. Przytoczono w rzeczonym wniosku okoliczność, że za pomocą sekretnej ustnej i piśmiennej umowy powstrzymali peklarze hurtowną i częściową sprzedaż, opanowali ten handel dla osobistego zysku bez względu na przepisy statutów. W razie procesu przeciw wyzyskiwaczom, operującym począwszy od Nowego Yorku we wszystkich dużych miastach przyjdą pod rewizyę książki i rachunki wszystkich zjednoczonych oddziałów.

— **Ażeby trustowi mięsnemu** skręcić kark, wystąpił alderman Wm. Brennan z ciekawym projektem. Powiada, że przy więzieniu karnem znajduje się 60 akrów miejskiego gruntu. Otóż rzeźnicy mają utworzyć stowarzyszenie, któreby zakupowało bydło. Na koszt miasta ma się urządzić wielką rzezalnię, a zabijaniem, odzieraniem ze skóry i sprawianiem mięsa mogliby zajmować się więźniowie. Myśl piękna, lecz nie łatwa do przeprowadzenia.

— **Brat Kazimierz Żegleń,** wynalazca pancerza kulochronnego, wyjeżdża jutro do New Yorku. Udaje się osobiście na wystawę lwowską w celu eksploatowania swego wynalazku.

— **Tym razem nie powiodło** się kompanii Union Traction przekupić przysięgłych sędziego Gibbons. Wydali wyrok skazujący kompanię na zapłacenie $200 kary za odmówienie jednemu z pasażerów wydania "transfer" tam, gdzie należało. Może ten wyrok doprowadzi kompanię do rozumu.

— **Wniosek majora o** zaciągnięcie pożyczki czterech milionów dolarów, na spłacenie sum dłużnych z wyroków sądowych tytułem odszkodowania za wypadki na ulicach i chodnikach, odesłano do ściślejszego komitetu z czterech członków, między którymi jest alderman Smulski.

— **Na stacyi policyjnej** W. Chicago ave., odegrała się wzruszająca scena, która obecnych przejęła do głębi serc. Sprawdzano tam przed koronerem zajście, którego ofiarą padł grosernik Piotr Fafiński i w sprawie tej występowała wdowa po zamordowanym, jako świadek. Zanosząc się od płaczu, opowiadała pani Elżbieta Fafińska, jak jej męża zamordowano, a syna postrzelono.

Skończywszy opowiadanie, które przywiodło jej na myśl wszystkie szczegóły okropnej katastrofy, pani Fafińska z trudnością podniosła się z miejsca, uszła zaledwie kilka kroków i padła na ziemię jak długa.

Na stacyi powstało wielkie zamieszanie. Obecni nie mogli na razie ocucić omdlałej i dopiero przywołany lekarz przywrócił ją do przytomności, a następnie odwiózł ją do domu. Cierpi ona na wodę sercową.

Inspektor policyi Wheeler przedłożył przysięgłym koronera zeznania zbójców Guy Locke i Thos. Buffey. Przekazano ich sądowi kryminalnemu, nie pozwalając im złożyć kaucyi.

— **Nieznany dotąd sprawca** zamordował detektywa Patricka Duffy, wystrzałem z rewolweru pełniącego służbę na stacyi policyjnej w Stock yardach. Zbrodnia ta popełnioną została w jasny dzień, naprzeciw kościoła prezbyteryańskiego przy Emerald ave. i 46ej ulicy. Kula przeszyła oko i ugrzęzła w mózgu, tak że nieszczęśliwy, padł trupem na miejscu. Sprawcy umknęli.

Zmarły pozostawił żonę i pięcioro niezaopatrzonych dzieci. Szef policyi oświadczył, że nie spocznie, dopóki nie schwyta morderców zmarłego, który miał doskonały rekord i cieszył się sławą sumiennego urzędnika.

— **W teatrze Hopkinsa** odgrywaną będzie od przyszłej niedzieli dnia 11 maja nader ciekawa i komiczna farsa pod tytułem "There is something doing." Sztuka ta jest przeplatana śpiewami solowemi i chóralnemi. Następnie odgrywane będą komedye "The sporting editor" i "The coming hampion." Ceny bardzo niskie.

— **W niedzielę o 5 godzinie** po południu umarł w naszem mieście Potter Palmer, jeden z ludzi, którzy brali nader czynny udział w rozwoju tegoż przez ostatnich czterdzieści lat. Syn biednego farmera ukończył szkoły handlowe i rzucił się zaraz do handlu. Mając lat 24, przybył do Chicago, gdzie założył sklep z towarami łokciowemi. Gdy interes się rozwijał nadspodziewanie, Potter Palmer wszedł w spółkę z Marshall Fieldem, a w roku 1867 wycofał się zupełnie z tego interesu. Następnie zaczął skupować grunta przy ulicy State, wówczas zaniechanej zupełnie, gdyż cały handel odbywał się na ulicy Lake.

Wybudował pierwszy dom na sklep dla Marshall Fielda, za który dostał 50 tysięcy rocznego czynszu, sumę na owe czasy niesłychaną. Przy pożarze w Chicago stracił wszystko, co miał — spaliło mu się 32 domów przy ulicy State. Ale nie stracił odwagi. Pożyczył sobie trzy miliony dolarów i zaczął odbudowywać popalone budynki. Następnie otworzył ulicę nad jeziorem, zwaną obecnie Lake Shore Drive i w tem przedsiębiorstwie także był szczęśliwy. Brał czynny udział przy urządzeniu wystawy i w ogóle był czynny przy wszystkich ważniejszych przedsiębiorstwach i organizacyach.

Liczył lat 86. Pozostawił żonę i syna. Majątek jego wynosi przeszło 10 milionów dolarów.

— **W niedzielę został** tu pochowany z wielką pompą Sam Moy, znany milioner chiński.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

62	Baran J	283	Rawrocki F
63	Baran A	290	Nowak M
72	Bernacki J	304	Olejniczak F
75	Bernadowicz J	299	Paprocki J
76	Bielski F	300	Pasek T
77	Blachewicz J	301	Pawlecki W
100	Budzik M	305	Pawelczak J
—1	Budny S	313	Piekarz M
112	Chojnacki B	314	Pianowski A
—5	Cieslelczyk F	317	Piwowarski L
—9	Cygan F	324	Pyzdek S
121	Czerneneki J	325	Raczkowski W
—2	Czcheśniak J	335	Rogala W
—9	Dolatoski J	338	Roza J
130	Duch J	343	Rozański A
131	Dudek M	365	Sikora A
142	Gajda J	367	Sikora J
—3	Gawlński M	368	Skierski E
—8	Glowacki R	370	Smigiel J
185	Jakubowski D	371	Sobieszyk J
189	Jarosz J	406	Szablewski M
218	Kowal M	410	Szymański F
227	Krupa F	417	Tomaszewski L
—8	Kubacki A	438	Winter Z
330	Kubicki J	440	Wilczewski J
236	Kuzyk P	451	Woźniak M
241	Lewandowski W	452	Wozuj F
249	Machowski L	457	Wysocki J
251	Malanowski J	458	Zabuda J
281	Mytnik F	462	Zolaskowski F

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 7 Maja 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.90—4.00
Straights	3.70—3.80
Najlepsza wiosenne	4.20—4.30
Twarda patents	3.80—3.90
Miękka	3.20—3.80
Żytnia biała	2.85—3.00
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 twarda	76
No. 3 czerwona	79¾—80
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	74½
No. 3	74—74¼
No. 4	72—73
ŻYTO (buszel)	
No. 2	58—59
No. 3	57
KUKURYDZA (buszel)	
No. 3 żółta	60—60¾
No. 3	59½—60
No. 3 biała	60—61¼
No. 4	59½—59¾
OWIES (buszel)	
No. 4	41½—42
No. 4 biały	42—48
No. 3	42¾
No. 3 biały	42—43¼
No. 2	41—43
No. 2 biały	43—44½
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	14.50
No. 1	13.00—13.50
No. 2	12.00
Miejscowe	10.00
Wieprzowina (100 funtów)	17.75
Smalec	10.75
Żeberka	9.60
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13
Ser twins	12
Ser brick	13
Szwajcarski	13
Limburski	12
Masło śmietankowe	22—23
Firsts	20—21
Seconds	18
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	15½
Niesortowane	14
DRÓB (funt)	
Kury	10
Indyki (żywe)	11—12½
Kurczęta	13
Kaczki	10—11
Gęsi tuzin	4.50—7.00
RYBY (funt)	
Black Bass	14
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	3.00—5.00
Cytryny (pudło)	2.00—2.50
Pomarańcze (pudło)	2.25—4.00
Banany (pęk)	1.00—1.75
JARZYNY:	
Szparagi (buszel)	1.00—1.60
Kapusta (beczka)	1.50—2.75
Cebula (buszel)	2.60—2.75
Kartofle (buszel)	94—96

POMYŁKA.

O byłym prezydecie Stanów Zjednoczonych, Abramie Lincolnie opowiadają takie zdarzenie.

Zanim został prezydentem, prowadził bardzo skromny i cichy żywot, wracał wcześnie do domu i zwykle wcześnie kładł się spać. Kiedy się już zanosiło na jego wybór, czasami wieczorem dłużej poza domem zatrzymać się musiał. W wilię wyboru wrócił wieczorem dopiero o 11-tej godzinie. Pani Lincoln bardzo tem była zgorszona. Nazajutrz zaczęła mężowi robić wymówki, że się włóczy po nocach, ze tego żadną miarą cierpieć nie można, bo te włóczęgi z pewnością tylko na złą drogę go wprowadzą. Zakończyła w ten sposób.

— Dziś kładę się o dziesiątej i zapowiadam ci, że jeżeli przed tą godziną nie wrócisz, nie wstanę i nie wpuszczę cię do domu.

Wieczorem o dziesiątej nie ma Lincolna, pani jak rzekła, z dziećmi spać poszła i dom zamknąć kazała. W nocy puka ktoś do drzwi, raz, drugi i trzeci — daremnie.

Nareszcie się okno otwiera i pani pyta:

— Kto tam?

— Ja — mówi Lincoln.

— Ty wiesz, com ci mówiła — rzecze żona.

— To prawda — mówi — ale wpuść mnie, mam ci nadzwyczaj ważną wiadomość udzielić.

— Nic nie chcę słyszeć, pewnie jakieś głupstwo polityczne.

— Ależ żono, rzecz bardzo ważna. Otrzymałem telegram, że zostałem wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych.

— Abrahamie! zawołała żona z największym gniewem i oburzeniem — tego już zanadto, przypuszczałam że w szynku przesiadujesz, a teraz widzę żeś się upił. Idźże wyśpij się tam gdzieś się upił.

Potem zamknęła okno ze stukiem.

Nazajutrz przekonała się pani Lincoln, z zadziwieniem, że mąż jej wybrany został na panującego nad 48 milionami Amerykanów.

KATALOG KSIĄŻEK

POWIEŚCIOWYCH, SZKOLNYCH, HISTORYCZNYCH I T. P.

w księgarni W. Dyniewicza,

532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

Lirnik Polski. Zawierający 547 Dumek, Aryi, Krakowiaków i piosnek ludowych. W mocnej oprawie. Cena - - - - - 50c

Listek wśród burzy, epizod z wojny francusko-pruskiej, przez Ouidę 10

Listownik polsko-amerykański. Podręcznik zawierający: Naukę pisania listów i gotowe wzory listów, w wszystkich przypadkach życia, mianowicie: Listy polecające, radzące, opisujące, powinszowania, podania itd., a wreszcie listy sławnych mężów, Sobieskiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Morawskiego i Napoleona, szczególnie zastosowanej do użytku i wygody Polaków w Ameryce..........60
Ta sama w mocnej oprawie i ze złoconym tytulikiem..........85

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści, i dotkliwość nędzy, skuteczność wiary i cnót, wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość opatrzności, przez ks. A. Pokojskiego 30

Luter i Djabeł. Napisał B. S. ....5c.

Lugdarda czyli skutki wychowania opartego na religii i moralności, opracował podług źródeł pewnych Tomasz Wiśniowski 50
— Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75

Ludzie leśni i wieszcze Dzieci przez Fr. Waligórskiego 5

Luter w drodze do narzeczonej. Powieść Bolandena 50
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75

MALOWNICZY OPIS POLSKI czyli Geografia ojczystego kraju z mapką i licznemi rycinami. Zawiera przeszło 350 stronic, cena . . . 50c

Mała Historya Polska dla szkół polskich, ozdobiona 26 obrazkami. Cena - - 15c.

Małe Powiastki i wiersze. Treść: Skutki wychowania. — Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie. — Rozmowa Dybicza z żołnierzem polskim, schwytanym przypadkowo przez Kozaków na granicy. — Skarb w książkach ukryty. — Rady i przestrogi matki córce wychodzącej za mąż. — Trafna odpowiedź. — Roztropny wierny stangret. — Piękny czyn w Gąsawie 1227 r. — ...ny czyn kucharza w Toruniu. Cena - - - 10 c.

Mały listownik dla szkólnych dzieci, uczący pisania listów z dodatkiem powinszowań..........25

Mały przyjaciel dzieci, książka do czytania dla szkół polskich w Ameryce, w mocnej oprawie..........30

MARYA (Malczewskiego.) Powieść Ukraińska. Cena - - - 10 c.

Melodye (nuty) do Zbioru Pieśni Nabożnych Katolickich dla użytku domowego i kościelnego. Ułożone do grania na Organach i na Fortepian i do śpiewania na cztery głosy $4.00.

Mikołaj Kopernik w związku z Kolumbem, z 30 pięknemi rycinami. Cena - - - - 25c.

Miesiąc Maj poświęcony Bogarodzicy Niepokalanej Dziewicy Maryi. Oraz sposób przygotowania się należycie do Spowiedzi świętej. Modlitwy podczas Mszy świętej. Godzinki, Modlitwy wieczorne i kilka pieśni. Zawiera blisko 800 stronnic w mocnej oprawie ...

Młyn Djabelski na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Ginter z Szwarcenau. Ciekawa powieść dla młodych i starszych. Cena . . . . 10c.

Moina czyli niepojęte drogi Opatrzności, napisała Emma z Kurowskich Puffke. . . . . 25 c.

Mysza wieża wśród jeziora Gopła przez Aleksandra Bronikowskiego. Powieść słowiańska z pierwszej połowy XI wieku..........80c

Moje leczenie wodą, na podstawie przeszło 35-letniego doświadczenia, napisał dla leczenia chorób i utrzymania zdrowia X. Sebastyan Kneipp, rz.-kat. proboszcz w Woerishofen (Bawarya). Z upoważnienia autora z 33go powiększonego i opracowanego na nowe wydania, przetłomaczył J. A. Łukaszkiewicz. Cena - - 50 c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. Cena - - 75 c

Mynhausen nowy, ten z długim nosem czyli dziwaczne podróże i figle. 10

Na dalekim Zachodzie, opisał Wiktor Karłowski..........10c

Nad przepaścią. Nowela Maksymiliana Ringa. 15c

Na Granicy. Nowela przez M. Reichenbacha. Przekład D. G. . . 15c

Najlepsza spuścizna. Powieść, napisał Ks. kanonik Szmid..........10c

Na Pamiątkę Stoletniej Rocznicy, trzeciego rozbioru Polski. 1795 — 1895. I. Grabieżcza dyplomacya Rosyi w Polsce od 1730 — 1795. II. Wiara w zmartwychwstanie Polski. Napisał prof. Ignacy Machnikowski 10c.

Na Pograniczu, zarys piórem nakreślony przez Paulinę z L. Wilkońską Cena..........80c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem..........60c

Nad Spreą. Obrazki współczesne przez B. Bolesławitę, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem..........60c

Nasze Dzieje w ostatnich stu latach. St. Tarnowski.—Z kilkudziesięciu rycinami, z czerwoną obwódką, w ozdobnej oprawie ze złoconymi tytulikami $2.50
Oprawne mocno tanio 50c
Broszurowane $1.00

Nasza Odyssea w 1885 r. Szkic z letnich wycieczek, skreślił J. Alrysa. Cena 15c

Nasze życie, powieść w 8-ch częściach przez W. D. Chamskiego 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . 75c

Nauka położnictwa dla użytku położnych przez Dr. Henryka Jordana, docenta położnictwa w uniwersytecie Jagiellońskim. W mocnej oprawie z posrebrzanym tytulikiem. $4.00

Nawiedzania Najświętszego Sakramentu i Niepokalanie poczętej Najświętszej Maryi Panny na każdy dzień miesiąca napisana po włosku przez sługę Bożego S. Alfonsa Marza gouri, Biskupa dyecezyi świętej Aga i Fundatora Zgromadzenia Redomptrystów na polski język przełożone. W mocnej oprawie . . .

Nemezis. Powieść. Cena • 15c

Niebo. Gra bardzo wesoła i zabawna dla kółek towarzyskich. Nowe poprawne wydanie 10

Nie opuszczaj kraju rodzinnego. Napisał Fr. Hoffman. Przełożył Bolesław Dunin - - - 15

Niepokalana Marya Panna, nasz ratunek, pomoc nieustanna, czyli opis pod powyższą nazwą znajdującego się w Rzymie obrazu po całym świecie rozsławionego łaskami, oraz wskazówka i sposób, jak mamy uwielbiać i zyskiwać pomoc Najśw. Maryi Panny. Zebrał z oryginałów włoskich K. S. U S. T. i O. P. D..........15

Nieprzepłacony pierścień, czyli kto ma szczęście, ten prowadzi swą oblubienicę do domu. Dziwna powiastka o ubogim szewczyku i Zulimie córce sułtana tureckiego..........15c

Nieposłuszna, streścił A. Parysso 5c

Niewiasta polska w początkach naszego stulecia (1800—1880 r.) przez K. Wł. Wójcickiego. Cena $1.00

Noc 3go na 4go Grudnia, na zasadzie akt sądowych opisał Walery Przyborowski..........80c

Nowenny do najświętszej Panny (na cały rok) 10

Nowa Sybilla, zawierająca najważniejsze przepowiednie o przyszłości, tyczące się kościoła św., Polski i Słowiańszczyzny..........25c

Nowy Sowizdrzał i awantury jego. Z ziemi pomorskiej rodem. — Z ośmiu obrazkami. 40
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60

Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. Zawiera: Jego krewne. — Wszystko pokrętnie. — Dzieło pewnej ciemnej nocy. — O mały włos — a zginąłby. Opowiadanie amerykańskiego adwokata. — Nie hoduj niedźwiedzi. — Wet za wet. — Straszliwa przygoda. — Straszna odwaga. — Szczęśliwa omyłka. — Smutna sprawa. — Niebezpieczne zdrzemnięcie. Opowiadanie kolejowego telegrafisty. — Podstęp siostry. — U Łucyi. — M. T. 67. Przez H. E. Scott'a — Zapis Cioci Klary. Przez H. E. Scott'a. — Duńska legenda. — Pakiecik. — Martha Philips. — Stary młyn. Przez H. E. Scott'a. Cena 30c.

Obrazki Caryzmu, pamiętniki J. Gordona. Cena - - 50c.
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - - - 75c

(Ciąg dalszy nastąpi.)